Nr. 208. We Lwowie — Wtorek dnia 19 Sierpnia 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 35 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiä Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Lwów 18 sierpnia.

Minęły już czasy, kiedy administracya kolejnictwa galicyjskiego należała do wzorowych. Od kilku lat widocznie coś się w niej psuje i funguje już ona niedostatecznie jak zardzewiała, rozluzowana maszyna. Wypadki, katastrofy, zwłaszcza na linii stanisławowskiej, są na porządku dziennym. Publiczność traktowana jest, powiedzmy, po prusku. Na ruch lokalny, sezonowy, nie zwraca się żadnej uwagi, a tem mniej popiera się jego rozwój. Przewóz towarowy jeszcze więcej przedstawia do życzenia. Skargi publiczności stają się coraz głośniejsze. A tak samo i wśród personalu kolejowego jest dużo niezadowolenia.

Skądżeż to wszystko? Przecież personal kolejowy, szczególnie starszy — zastrzeżenie to czynimy dlatego, że wśród młodszego, a odnosi się to znów szczególnie do dyrekcyi stanisławowskiej, wcisnęło się wiele żywiołu semickiego, na ogół nieodpowiedniego do służby kolejowej — pozostał ten sam i przechowuje się wśród niego tradycya dawnej wzorowej administracyi kolejowej. Dlaczegóż więc maszyna się zepsuła?

Odpowiedź jest łatwą i nie jest też ona już dla nikogo tajemnicą. Niedomaganiom galicyjskiego kolejnictwa winien jest w pierwszym, a niemal i w ostatnim rzędzie słynny *Spaarsystem!* Odkąd go zaczęto stosować, popsuło się wiele w całem austryackiem kolejnictwie, ale najwięcej w naszej Galicyi, która, nie ciesząc się nigdy łaskami centralistów, a tem mniej obecnego ministerstwa kolejowego, stała się po prostu polem próby, jak daleko system oszczędnościowy można posunąć. Najgorsze wozy i najgorsze maszyny, jakie znalazły się w państwie, przeznaczono na galicyjskie linie drugorzędne, na konserwacyę torów łoży się najmniej, a personal mimo wzmagającego się ruchu i obrotu towarów zmniejsza się systematycznie.

Niemal każdy wypadek, czy nieszczęście, jakie obecnie tak licznie na galicyjskich liniach się zdarzają, znajduje źródło albo w niedostateczności personalu kolejowego, albo w wadliwości czy popsuciu się maszyn lub toru. Weźmy tylko dwa ostatnie nieszczęścia z zeszłego tygodnia. W Muninie rozbił się pociąg towarowy dlatego, że na całej stacyi jeden urzędnik musiał spełniać wszystkie funkcye i ostatecznie, ze wzrostem ruchu, przeszło to jego siły ludzkie. Pod Czerniowcami rozbił się pociąg osobowy dlatego, że tor nie wytrzymał jego nacisku. *Spaarsystem* jest powodem, że nie ma dostatecznej rewizyi i lustracyi torów i wówczas dopiero zarząd kolejowy dowiaduje się o rozmokniętym toru lub przegniciu progów, gdy—jak teraz pod Czerniowcami—ludzie zapłacą krwią.

Takie stosowanie *Spaarsystemu* musi oburzać. Musimy zaprotestować przeciw podobnemu lekceważeniu życia ludzkiego. Chcemy też wierzyć, że centralny zarząd kolejowy, pod naciskiem tych wszystkich faktów, jakie ostatniemi czasy zapisaliśmy, wejrzy w stosunki galicyjskiego kolejnictwa.

Oszczędność jest zdrową, ale jak wszystko i ona może być nadużytą. I przekona się o tem ministestwo kolejowe przy zamknięciu tegorocznego bilansu zysków i strat. Sumy, jakie wypłaci za odszkodowania, za zniszczone szyny i wozy, przewyższą o wiele te... niemądre oszczędności, jakie wprowadziło na naszych liniach.

Lecz nawet zapłaceniem tem nie uwolni się jeszcze od moralnej odpowiedzialności za owe wszystkie nieszczęścia z jej *Spaarsystemu* wynikłe. I za tę ostatnią straszną katastrofę pod Czerniowcami centralny zarząd kolejowy odpowiedzialnym czynimy.

Katastrofa kolejowa pod Czerniowcami.

Z wielu sprawozdań, jakie nadeszły o strasznej katastrofie kolejowej pod Czerniowcami, podajemy najzwięźlejsze:

Katastrofa zdarzyła się w piątek 15 bm. Było to święto Matki Boskiej i odpusty w Hadikfalvie i Kaczyce. Pociąg 314 był pobożnymi przepełniony. Musiano doczepić 2 maszynę. Samych pątników powracających z odpustu było do 120 a razem wszystkich osób 183.

Wykolejenie miało miejsce tuż przed stacyą Czerepkowce. Pociąg, jadąc w kierunku ku Lwowowi, mija stacyę Ruda a od Rudy jedzie w ogromnych łukach przy terenie nader spadzistym ku Czerepkowcom. Tuż przed stacyą znajduje się wielki most żelazny rzucony przez rzekę Seret. Wielki łuk na torze zaczyna się od Rudy a kończy się tuż przed mostem.

Pociąg składał się z 2 maszyn, wozu służbowego, 2 wozów pocztowych i 11 wagonów osobowych, przepełnionych. Pociąg miał wedle rozkładu jazdy przybyć do Czerepkowiec o g. 7 m. 59. Wyjechawszy z Rudy jechał przez wspomniany łuk przy wielkim spadzie.

Na odległość zaledwie 80 metrów przed mostem żelaznym nastąpiło wykolejenie. O ile dotąd stwierdzono, nastąpiło to w ten sposób, że wóz pocztowy wykoleiwszy się, wyszedł całkiem z szyn po za tor i pociągnął za sobą — z powodu łuku i spadzistości — tender maszyny, wóz służbowy, oraz wszystkie wozy osobowe z wyjątkiem 3 ostatnich, które się odczepiły.

Wśród podróżnych zapanowała szalona panika: sądzono ogólnie, że pociąg wpadł do rzeki. Wśród podróżnych przeważały kobiety. One też przerażający wznosiły lament.

Widok wozów wprost przestraszający. Na przestrzeni 30 kroków toru kolejowego ani śladu. Szyny powyrywane leżą zdala od toru. Progi również powyrywane. Nasyp szutrowany, na którym położone były szyny, jakby zburzony. Widać tylko w około powyrywane szutrowisko i ziemię.

O sile, z jaką się pociąg wykoleił, świadczą najlepiej wozy. Po obu stronach znajduje się o $^1/_2$ m. niższa od toru, kilkanaście metrów szeroka płaszczyzna. Zapełniona ona jest wozami; niektóre leżą w odległości 10—12 m. od toru, a leżą spojone tak jak w pociągu. Powbijały się jeden w drugi. Z urządzenia wagonów tylko gruzy pogniecione. Część przednia wozów, w której się mieszczą drzwi do wychodzenia, jest wraz z platformą i schodami zmiażdżona. Wozy leżą bądź to kołami do góry, bądź też wryły się kołami w ziemię. Dotąd (noc ze soboty na niedzielę) wydobyto wóz pocztowy, tender i dwa wozy. Wydobycie reszty wozów zajmie czasu do środy.

Ranione 4 osoby ciężko (personal poczty ambulansowej) 15 poważnie, 22 lekko.

W pociągu jechało też i 2 księży katolickich z odpustu.

Byli oni poprostu przedmiotem formalnego oblężenia. Wśród huraganu krzyku i płaczu błagano ich, by konających wyspowiadali. Sądzono bowiem w pierwszej chwili, że kilka osób jest konających; pogłoska ta okazała się na szczęcie nieprawdziwą. Z poświęceniem własnego życia rzucili się kapłani pod gruzy walących się i trzeszczących ostatków wozów.

* * *

Dotychczas właściwej przyczyny wykolejenia nie zbadano, pewnem jest tylko, że jeden wóz, w środku pociągu się znajdujący, nagle z szyn wyskoczył, i on to pociągnął za sobą resztę wozów. Mówią także o pęknięciu szyny, chociaż na chwilę przed tym pociągiem przeszedł tamtędy pociąg pospieszny bez żadnego wypadku.

Porównywanie z pamiętną katastrofą kołomyjską niema tu miejsca. Tam rozegrała się po prostu straszna tragedya, miało się do czynienia z siłą żywiołową. W katastrofie kołomyjskiej padło na miejscu 7 ofiar w trupach, tutaj nikt nie zginął, są tylko mniej i więcej ranni, najwięcej osób kontuzyowanych. O ile z dotychczasowych badań lekarskich wiadomo, żadne ze skaleczeń nie grozi życiu osób rannych.

Nazwiska tych, którzy odnieśli obrażenia, są: Adolf Pawlikowski, Stanisław Podgórski, Izydor Hornung, Hugo Kriegsfeld, Stanisław Zając, urzędnik pocztowy Aleksander Koperski, Jan Moskwa, Selig Gutmann, Antoni Kozaruk, Wańka Stasiuk, Jan Knaus, urzędnik pocztowy Zygmunt Fruehling, Jan Leskow, Tigran Prunkuł, Demijan Ungarian, Emil Loewe, Wasyl Jemna.

* * *

Władze kolejowe przypisują winę maszyniście, zarzucając mu, iż jechał za szybko, a następnie za raptownie zwolnił i hamował. Następnie twierdzi kolej, iż przyczyną katastrofy było pęknięcie obwódki koła wozu pocztowego.

Tymczasem według zdania wszystkich przyczyna ma tkwić w niedość ścisłym nadzorze i utrzymaniu toru. Wśród progów, które podczas katastrofy zostały wyrwane, miano napotkać na dość wielką ilość zbutwiałych i spruchniałych. Ile w tem prawdy wykaże śledztwo.

Przestrzeń Hadikfalva-Hliboka, na której leży też Czerepkowce, nie po raz pierwszy jest widownią tak strasznej katastrofy. Lat temu kilka w krótkim czasie była Hliboka widownią kilku podobnych katastrof.

Szkoda, jaką kolej ponosi, obliczają na 250.000 koron, nie licząc sum, jakie zapłaci tytułem odszkodowania pokaleczonym osobom.

Ruch dotąd na miejscu katastrofy przerwany. Podróżni muszą przesiadywać. Ruch towarowy zupełnie wstrzymany.

Z łona prokuratoryi udaje się w poniedziałek rano na miejsce wypadku p. dr. Tuszyński. Śledztwo prowadzi sąd powiatowy w Serecie.

Sprawy zagraniczne.

Zuch ze strachu.

Niemiecka prasa protestancka, żydowska, masońska, liberalna, radykalna i pseudokonserwatywna, (*Post* berlińska) nikogo na świecie tak nie pokochała jak francuskiego ministra wojny Andrego. Rozluzował armię, wypaczył jej ustrój, skręcił jej ducha i tradycye tak, że nowy kataklizm taki, jak w r. 1871 nie zdołałby tak spustoszyć sił wojennych Francyi. Do tej niezmiernej dla Niemiec zasługi przybywa druga, nie mniej ważna dla wspomnianej prasy ta, że Andre od początku swego ministrowania prześladował katolicyzm. A tej chucie swojej mógł dopiero w gabinecie Combesa puścić wodze w zupełności. Zresztą socyaliści tworzą jedyną pewną, gotową nawet do przelewu krwi przyboczną gwardyę gabinetu, a właśnie herszt ich Jaures niedawno temu w parlamencie oplwał pamięć Gambetty i „ideę rewanżu" a rząd na to milczał. Uradowane Niemcy, pewne tedy pokoju, mogły na śmiało oddać się łataniu okropnych dziur, jakie szaloną spekulacyą na polu przemysłowem powywalali w swoim bycie ekonomicznym.

We Francyi mnóstwo stawiają pomników, i nieraz przemawiał przy takiej sposobności minister wojny, ale bardzo spokojnie. Nagle spadają do Berlina telegramy o mowach, jakie miał André d. 15 bm. w Villefranche przy odsłonięciu pomnika na cześć poległych w r. 1880; powiedział między innemi:

„Nie myślimy uświetniać naszych klęsk; znamy i ponosimy jeszcze dzisiaj ich skutki. Czcimy pamięć poległych za ojczyznę. Żołnierz, którego ten pomnik przedstawia, to żołnierz przyszłości, który przywróci Francyi wielkość jej m a t e r y a l n ą. Winien on krajowi, którego bronić zaprzysiągł, ofiarę nawet z pewnych swoich przekonań o s o b i s t y c h. (Żywe oklaski.) Ten żołnierz przyszłości będzie m ś c i c i e l e m Francyi. Dla tego mściciela zachowujemy palmy nasze." (Żywe oklaski).

Następnie przyjmując władze wyłożył minister, jakie to „przekonania osobiste miał na myśli przy pomniku, gdy rzekł: „Jestem przekonany, że sędziowie zdadzą sobie sprawę z zadania, jakie rząd wziął za siebie, i z energii, z jaką przeprowadzić je postanowił dla utrzymania Francyi na równym a szczęśliwym torze, ktorym Francya zawsze na czele ludów maszerowała". — Jest to aluzya do wyroku lugduńskiego trybunału apelacyjnego, którym zamykanie szkół kongregacyjnych uznane zostało za naruszenie prawa.

I jeszcze raz zabrał głos Andre podczas ankietu. Odpowiadając na toast zwłaszcza przedstawiciela Belfortu zawołał: „Radzę Belfortowi strzedz sumiennie swojej przesławnej chorągwi z r. 1870. Ma być ona rozwiniętą dopiero w chwili zapowiedzenia narodowi francuskiemu, że godzina w i e l k i e j w o j n y wybiła, i że każdy Francuz obowiązany jest stanąć całym sobą za utrzymaniem całości ojczyzny".

Osłupieni na tę niespodziankę rewanżową prusko-niemieccy wielbiciele Andrego, strasznemi odpowiedzieli drwinami: „A więc jeszcze tłucze się po Francyi śmieszny upior rewanżu!

„A więc ciągle jeszcze imaginuje sobie narodowa próżność francuska, że to Francya kroczy na czele cywilizacyi! Te mówki Andrego są tylko echem rewelskiego zjazdu cesarzy: Francuzi wściekają się, że ponownie przypieczętowaną została tradycyjna przyjaźń rosyjsko-niemiecka.

„Ale czy było to polityczne, że minister, i to minister wojny, z takiemi występuje tyradami? Ściska się serce Francuzom — ano, niechaj sobie pofolgują! My z bronią u nogi przyglądamy się spokojnie, jak się Francuzi swoją gadaniną upajają. Pies, który wiele szczeka, nie kąsa".

Zawiedziono się tedy srodze na Andrem i pierwszy wybuch gniewu pałał namiętnością, ale wnet się spostrzeżono, o co właściwie Andremu chodziło, i z całym chłodem zaczęto wykazywać, że gabinet Combesa czuje się zmuszonym szukać wyjścia z wewnętrznych kłopotów, w które się wpakował. Do oporu katolików przyłączyli się nacyonaliści i monarchiści; gabinet pragnie zatem wyperswadować ludowi, że i on taksamo, aż do idei rewanżu kocha Francyę, jak nacyonaliści i monarchiści. To jednak wiadome, ale sytuacya powszechna już się postarała o to, że Francuzi na ruski miesiąc muszą odłożyć rewanż. Z frazesami francuzkimi już się świat dawno otrzaskał. W spotkaniu cara z cesarzem pod Rewlem była serdeczność koleżanska, nie tak jak z Loubetem w Peterhofie!

I snać ma racyę prasa prusko-niemiecka. Ale z innego powodu okropnie się zasępiła, pod względem walki antykatolickiej. „Kulturkampf francuzki — lamentuje *Berl. Tageblatt* — ciągnie się dalej, i gdzieniegdzie doprowadził do formalnego stanu wojennego. Kler nauczył się i umie już chłopów organizować lepiej niż z początku. Zachodzi pytanie, czy gabinet Combesa posiada tyle stałości, aby walkę przeprowadził, i czy nadal parlament popierać go będzie. A snać gdy minister wojny uznał za konieczne tak niezgrabnie pobrząkiwać szablą i budzić uspione instynkty rewanżu, ministerstwo nie bardzo czuje się pewnem. Gdy rwą się wszystkie wątki, apelacya do ojczyzny."

Tak pisze wielki organ ateuszowski. Ale właśnie piątkowe mowy Andrego, zdradzające, że gabinet Combesa, że w ogóle radykalizm francuzki widocznie już się nie czuje na siłach do sprostania katolicyzmowi, sprawiły, że organa protestantyzmu niemieckiego z nieopisaną trwogą w przyszłość spoglądają.

Korespondencye.

Madryt 14 sierpnia.

(Upały podzwrotnikowe. — Życie wieczorne w Madrycie. — Skandale i zbrodnie. — „Bohaterka". — Drożyzna.)

Gwarna, wesoła i ożywiona zazwyczaj stolica Hiszpanii skutkiem upałów sierpniowych zmieniła się nie do poznania; wszędzie cisza i pustki przerażające, nie wyłączając rojnej przez cały niemal rok Puerta del Sol.

Mamy tu dzien w dzień po 38° Reaumura w cieniu; ludzie ociężali, wyczerpani, na wpół senni. Znośniejszem jest życie podczas cudownych nocy letnich. Zaledwie słońce, kąpiąc się w purpurowych i fioletowych blaskach, skryje się po za brzegi zachodniego nieboskłonu, a ulice Madrytu zaleje morze światła elektrycznego, ogarnia miasto miły, chłodny powiew, zalatujący od pobliskich gór Guadarsama. Miejsca przechadzek na Prado, Castelana i na wspaniałem Retiro zapełniają się nagle niezliczonymi tłumami, i Madryt jakby pod wpływem różdżki czarującej budzi się na kilka godzin ze snu ciężkiego. Jawa ta jest sztucznem życiem wielkomiejskiem, tak jak ten oślepiający blask kul elektrycznych, które długim szmerem ciągną się po ulicach śródmieścia. Ludek zabawia się w teatrach, cyrkach, kawiarniach; płyną strumienie wina i napojów orzeżwiających, w których Hiszpanie topią troski dnia. Każdy chce się zabawić, rozweselić; zabawa bowiem wydaje się dla mieszkańca Madrytu jednym z głównych warunków życia.

Polityka, którą tu wszyscy mają nabite głowy, w lecie zalega odłogiem; życie towarzyskie pogrąża się w śnie letargicznym. Mimo tego jednak nie brak nigdy „wielkich" wydarzeń. Skandale i skandaliki są na porządku dziennym. Zbrodnie mnożą się w sposób zastraszający, a wielkie dzienniki w pogoni za sensacyą rozwałkowywują wszystkie występki i skandale, podniecając chorobliwą wyobraźnię wielkomiejską przez opisywanie poszczególnych, nawet najdrastyczniejszych epizodów każdej „głośnej sprawy".

Dla przykładu wspomnę o wypadku z Cecylią Aznar, którą dotąd jeszcze wszystkie dzienniki w całym kraju żywo się interesują. Jestto wypadek odrażający, a niestety bynajmniej nie należący do rzadkich. Owa Cecylia Aznar zamordowała w Calle Fuencarral swego służbodawcę p. Pastora, i zrabowawszy mu około 15.000 pesetas, umknęła. Tyle goły fakt. Któżby uwierzył, że tę skrytobójczynię otoczą jeszcze urokiem bohaterstwa, że największe dzienniki nietylko łamy, ale całe stronice będą jej poświęcały, i to przez kilka tygodni? Kto uwierzy, że wszystkie tygodniki ilustrowane zamieszczą podobiznę Cecylii Aznar i jej rodziny, przedmiotów, które są jej własnością i t. d. Reporterzy dopraszają się o interwiewy ze zbrodniarką, adwokaci i sędziowie cisną się przed jej celę więzienną. Nie dość jeszcze na tem: sam dyrektor zakładu karnego oczekiwał u bram więziennych na przybycie „wielkiej" zbrodniarki, podał jej wśród uciechy gawiedzi ramię i zaprowadził ją pod klucz z galanteryą, właściwą kawalerom hiszpańskim. Nadmienić należy, że Aznar została aresztowaną w Puigcerda w chwili, gdy wyprawiała orgie w jednym z domów rozpusty.

Nie ma prawie dnia, w którymby dzienniki nie rozpisywały się o zbrodniach i skandalach wszelkiego gatunku. Publiczność czytająca nie lubi, aby niektore wydarzenia podawano przez zacytowanie dotyczącego paragrafu ustawy karnej, lecz domaga się najdrastyczniejszych opisów i jak najbardziej szczegółowych. Występek traci w oczach ludzi swą odrazę, skoro zbrodniarzy otacza się nierzadko nimbem bohaterstwa.

Wadliwe wychowanie, głód i nędza są w Madrycie podatną glebą dla występków. Bardzo mało albo też wcale żadnego starania nie dokładają władze, aby główne przyczyny zła usunąć. Dlatego też nie można w tym względzie wytyczać różowych horoskopów na przyszłość. Ze wzrastającą nędzą wzmaga się niestety w tem mieście i drożyzna, tak, że dla niższych warstw troska o utrzymanie będzie coraz to większą i cięższą.

Mięso, ryby, oraz masło i mleko należą tu od dawna do „zbytkownych" artykułów żywności, które w Madrycie są droższe, niż np. w Londynie, albo w najbogatszych miastach amerykańskich. Ale i najzwyklejsze środki pożywienia, jak chleb i ziemniaki dochodzą do cen niesłychanych. I tak: kilogram ziemniaków kosztuje 35 do 40, a chleba 40 do 45 centimos (halerzy). Niższy urzędnik lub rzemieślnik zarabia dziennie 3 do 4 pesetas, a więc sumę, wystarczającą na utrzymanie jednej osoby a nie całej rodziny.

F. Jeśdyński.

11

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

Na progu, wiodącym do wnętrza willi, ukazała się w tej chwili surowa i uroczysta pani Berta Korska. Popielata, sztywna jej suknia przysłonięta była czarnym fartuszkiem; w ręku trzymała koszyk, w którym piętrzył się stos ciemnych pończoch.

— Wilhelm — mówiła — nie wychodź na ten upał; zostań trochę z nami. Ja też siadam tutaj cerować twoje skarpetki. Cały koszyk podartych wybrałam.

Bieguny fotelu stuknęły znów gniewnie o terracottę. Dora wstrząsnęła się cała.

Ojciec zrozumiał jej uczucia.

— Berta — przemówił łagodnie, — po co ty się męczysz takiemi rzeczami? Mogłabyś przecie bardziej zniszczone oddać ubogim, a mniejszą naprawkę potrafi i pokojówka zrobić.

Wyraz oburzenia pokrył ostre rysy pani Korskiej. Głowa jej, uwieńczona twardo splecionemi warkoczami, o brudno-żółtej barwie, zakołysała się w energicznem zaprzeczeniu.

— Dopóki ja żyję, nic się u mnie marnować nie będzie, — zawyrokowała stanowczo. — Nie wzrosłam wśród pańskich fanaberyj. Wszystko, co kupujemy, jest drogie i w dobrych gatunkach, ale za to długo trwać musi.

Stanowczy ton nie dopuszczał odpowiedzi. Pani Berta nie zwykła słów marnować; gdy więc mówiła z tak głębokiem przekonaniem, najlepiej było nie przeczyć jej wcale.

Na werendzie przykra zapanowała cisza.

—Berta, — zaczął po chwili Korski, z wyraźnem zakłopotaniem.

— Po polsku mówi się: Berto, — poprawiła z cicha córka.

Machnął niechętnie ręką i zamilkł. Ta drobna, lecz trywialnie i z niemiecka brzmiąca niedokładność gramatyczna, była także jednem z przyzwyczajeń młodości, którego nie mógł się pozbyć. Sapał więc tylko, myśląc, że przecież jemu nikt nie dał takiego wychowania, o jakie on starał się dla swoich dzieci. Otoczone najtroskliwszą pieczołowitością i dostatkami, rosły na książątka, gdy on, w ich wieku, srogą biedę nieraz cierpiał. I cóż tu się dziwić, że między dwiema generacyami wytwarzał się niekiedy taki odskok, jak niegdyś między nim a jego ojcem, który z trudnością oduczał się na starość od „pantofli" drewnianych i fajki porcelanowej.

Poczciwe oblicze Korskiego zasępiło się; pani Berta, sztywna i uroczysta, cerowała skarpetkę, z miną spartanki, spełniającej powinność obywatelską. Dora, strojna, wyciągnięta na lekko kołyszącym się fotelu, patrzyła na rodziców z pod przymrużonych powiek, z drwiącym nieco uśmiechem. Miny ich rzetelnie bawiły ją w tej chwili.

Cisza gnębiąca stawała się coraz uciążliwsza.

W bramie wjazdowej ukazał się w tej chwili służący, jak pan jego, ubrany w luźny kitel płócienny. Szedł ciężko, niezręcznie, a brnąc w piasku, okrążał kląb główny, by ku werendzie się skierować.

Usta panny Dory wykrzywił ironiczny uśmieszek.

— Śliczny okaz lokaja; można papie powinszować szyku, z jakim umiał służbę do tego otoczenia dopasować.

Korski drgnął, jak na sprężynach.

— Bój się Boga, Doro, czego ty chcesz od Józefa? Tyle lat sprzątał porządnie magazyn, nogi od posyłek stracił... Gdzie ja bym lepszego znalazł? Lokaja... lokaja... wiesz, co — tu spojrzał z komicznem zakłopotaniem po swem ubraniu — mnie by lokaj żenował, ja bym się przy nim wstydził mego płóciennego kitla.

— To dobre dla hrabiów — wtrąciła „matka" sucho, podnosząc głowe od cerowania.

— Co? Kitel, czy lokaje?

Drwiąca uwaga Dory pozostała bez odpowiedzi; na stopniach bowiem werendy stanął ów Józef od „sprzątania magazynu i roznoszenia paczek", a podając list swemu chlebodawcy, objaśnił lakonicznie:

— Od panicza.

Korski rozpromienił się jak piwonia.

— Poczciwy chłopak, że pisze; pewno dobił targu o kupno Borowa.

Żona i córka, wpatrzone w niego ciekawie, spostrzegły, iż w miarę czytania, ogorzała twarz starego fabrykanta stopniowej ulega zmianie. Jakaś łuna wewnętrzna rozjaśniała coraz silniej jego rysy, zapalając w poczciwych oczach błyski radości i rozrzewnienia.

— Berta! — huknął wreszcie — Berta, Henryk się żeni!...

— Cooo?

— Żeni się, — powtórzył tryumfalnie.

I, z blaskiem wilgotnym w oczach, z jakiemś wewnętrznem skupieniem i rozpromieniem, w którem się dusza cała ujawniała, dodał głosem wzruszonym:

— Mój syn, mój drogi chłopak żeni się... Dajże mu Boże szczęście wielkie!...

— Z kim? — zabrzmiały razem dwa okrzyki.

— Żeni się z hrabianką Bończa-Halińską, — objaśnił spokojniejszym już głosem.

Skarpetka wypadła z podniesionych sztywno rąk starej kobiety.

Równocześnie fotel odskoczył ruchem gwałtownym od podłogi. Przy Korskim stała już Dora, a wyciągając przed siebie ramiona, jak ptak skrzydła do lotu, wybuchnęła radośnie:

— Nareszcie!... Nareszcie odetchnę wśród nich całą piersią!

-- *Gott!*... *Weh!*... Hrabianka... Ona wszystko zmarnuje i roztrwoni, — jęknęły skargą przerażone usta pani Berty z Müllerów Korskiej.

ROZDZIAŁ IV.

Na krańcach Leszna, poza ulicami Żelazną i Żytnią, a więc w stronie, dążącej już ku okopom, wśród licznych w okolicy tej zakładów przemysłowych i fabryk, wznosił się na znacznej przestrzeni wysoki parkan, zakończony jednopiętrową, niedużą kamienicą. Z poza okolenia, obejmującego widocznie obszerny dziedziniec, sterczały w głębi nagie, czerwone mury gmachów fabrycznych; brama jednak, wiodąca do nich, jakby w przeciwstawieniu do tego ogromu, nosiła u góry lakoniczny napis:

„Wilhelm Korski i Syn".

Ani słowa nad to; żadnych szczegółów, żadnych objaśnień. Dla świata przemysłowego firma ta wystarczała śnadź najzupełniej i sama wszystko mówiła. Brama wreszcie starannie zamknięta, czyniła zarówno zabudowania, jak dziedziniec, niedostępnemi dla oka przechodniów.

(Ciąg dal. nast.)

Etyka niemieckiego uczonego.

W warszawskim dzienniku *Wieku*, znajdujemy następującą korespondencyę z Paryża, której powtórzenie uważamy sobie wprost za obowiązek dziennikarski:

Wiadomo, że dr. Koch utrzymuje stanowczo, że perlica, czyli tuberkuły zwierzęce nie są szkodliwe dla ludzi. Innego zdania jest młody lekarz paryski, dr. Garnault, który chcąc dowodnie przekonać berlińskiego profesora o słuszności swego zdania, ofiarował się na odpowiednie doświadczenia.

Dr. Koch propozycyi nie przyjął.

Wówczas dr. Garnault w obec grona wybitnych lekarzy paryskich i pod ich batutą zaszczepił sobie dwukrotnie nader silne dawki perlicy.

Dr. Garnault jest mężczyzną bardzo silnie zbudowanym, o twarzy sympatycznej, zupełnie wygolonej, spokojny, pewny sobie, ma coś z amerykańskiego pastora.

Na heroiczny swój czyn zdobył się prosto, bez reklam, w celu jedynie humanitarnym, dla potwierdzeń długich swych teoretycznych badań.

Nacięto mu rękę i na świeżą ranę przytwierdzono rozmiażdżony wrzód perliczny, ułatwiając tym sposobem infekcyę.

Objawy zakażenia po pierwszem zastrzyknięciu jadu wystąpiły nie dość silnie, więc dr. Garnault zaszczepił perlicę powtórnie. Tymczasem dr. Koch drwiąco przyjął tę wiadomość i w interwiewie z jednym z dziennikarzy francuskich oznajmił, że dr. Garnault bawi się dla reklamy, bez żadnej szkody dla zdrowia, gwoli oszołomienia galeryi, żądnej sensacyjnych widowisk i wieści.

Tymczasem jad wżera się w ciało dr. Garnaulta który mimo swej atletycznej budowy, może paść ofiarą swych doświadczeń, tem więcej, że podbudzony szyderstwami niemieckiego swego antagonisty, postanowił przeprowadzić doświadczenie do końca... chociażby do śmierci.

Pragnie on pokazać światu, jak mówi, że profesor Koch, o którego humbugu naukowym z tuberkuliną wiadomo każdemu i teraz gwoli sławy a może i interesu, jak to zaraz dowieść potrafimy, rozpuścił swą głośną teoryę, szkodliwą dla ludzkości.

I w gorących słowach potępia dr. Garnault owego niemieckiego uczonego, który korzystając z aureoli swej wiedzy, pożyczył jej autorytetu, z pogwałceniem wszelkich humanitarnych zasad, aby pozwolić na zrobienie „dobrych interesów".

Do historyi demoralizacyi niemieckiej jeszcze jedna czarna przybywa karta, jeszcze jeden niecny czyn, z którego Niemcy powinni zdać sprawę przed całą Europą. Niemiecki profesor, uznany za wszechświatową sławę, którego słowom wierzy się, jak ewangelii, rozpowszechnia teoryę, dzięki której setki tysięcy ludzi ulegać może bezkarnie najstraszliwszej chorobie — aby ułatwić handlową operacyę.

Bo oto co wykryto:

W całej tej napozór naukowej sprawie jest jądro czysto handlowe.

Według zdania bakteryologa francuskiego dr. Barlerin, dyrektora instytutu szczepień, bydło niemieckie jest niemal całkowicie zarażone perlicą. Wobec tego na rynkach zagranicznych nie znajdują się kupcy i wywóz bydła stawał się coraz trudniejszym z granic państwa niemieckiego.

Należało wymyślić jakiś ratunek na zagrożony handel. Gdyby naukowe powagi orzekły, że perlica jest chorobą całkiem obojętną dla ludzi — sprawa byłaby wygraną.

Poruszono wszystkie sprężyny, rząd nawet, wobec groźnej dla handlu narodowego alternatywy, wziął sprawę w swe ręce i zmuszono doktora Kocha do ogłoszenia swych rozpraw i teoryj i Koch pisał, mówił, może przeciw własnym przekonaniom nawet, w każdym razie głosząc teorye przeciwne dawnym swym poglądom, a nadewszystko teorye, przeciw humanitarne, szkodliwe i niebezpieczne.

Ale o to przecie nie dba się w kraju „bojaźni Bożej", byleby interes szedł!

Niedawno jeszcze, bo przed kongresem londyńskim, tenże sam profesor Koch był zdania, że istnieje jedna tylko tuberkuloza, jednoznaczna, zawsze zaraźliwa, jedna dla ludzi i bydła.

Potem zmienił swe zdanie... I na zasadzie tego chwiejnego zdania, na zasadzie sądu jednego człowieka, który, będąc zarazem omylnym, sam często zdanie zmienia, na tej kruchej podwalinie opierając się, puszczono w świat może setki tysięcy zarażonych zwierząt, które rozniosły zakażenie po całej Europie.

Z czcią też schylić trzeba głowę przed tym dzielnym lekarzym francuskim, który pragnąc zbić pyszałkową teoryę Niemca, ofiarowuje swe młode, kipiące siłą i życiem ciało, dla uratowania tysięcy istnień ludzkich.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18. Sierpnia 1902.

Kalendarzyk.

We wtorek 19 sierpnia Benigny. — Gr. kat. Preoqr. Hospoda. — Kalendarz słowiański Bolesaawa, Wschód słońca 5·06, zachód 6·58.

We środę 20 sierpnia Stefana króla. — Gr. kat Demetya Pr. — Kal. słow. Sobiesława. Wschód słońca 5·07, zachód 6·56.

We czwartek 21 sierpnia Joanny Fzem. — Gr. kat Jemyłyana. — Kal słow. Bożydara. Wschód słońca 5·09, zachód 6·54.

— **73 rocznica urodzin cesarskich.** Z Wiednia telegrafują: W kościołach tutejszych odprawiono dziś uroczyste nabożeństwa. W kościele św. Szczepana celebrował arcybiskup kardynał Gruscha. Obecni byli: dr. Koerber i ministrowie, prezydenci obu Izb parlamentu, dygnitarze dworscy, Lueger, członkowie rady miejskiej i liczna publiczność.

Z powodu silnego deszczu, który całą noc i rano padał, odwołano paradę wojskową na Szmelzu. W kościele wotywnym odbyło się dla wojska nabożeństwo. Byli na niem wszyscy bawiący we Wiedniu arcyksiążęta, generalicya, sztab generalny, komendant korpusu, *attachés* wojskowi i t. d. Rano odegrały muzyki wojskowe pobudkę i oddano salwy armatnie.

Z Budapesztu telegrafują: Z powodu rocznicy urodzin cesarskich udekorowano flagami wszystkie gmachy państwowe i wiele domów prywatnych. W kościołach odprawiono uroczyste nabożeństwa.

Z Krakowa telegrafują: Wczoraj wieczór odbył się capstrzyk, dziś rano pobudka. O 8 rano odprawiono na błoniach mszę polową, poczem odbył się przegląd wojska i defilada przed głównym dowodzącym gen. Alborim. O 9 celebrował w katedrze na Wawelu kardynał Puzyna nabożeństwo w obecności władz. Po nabożeństwie składano życzenia w pałacu biskupim w ręce delegata namiestnictwa.

We Lwowie obchodzono rocznicę urodzin cesarskich ze zwykłą uroczystością. O świcie rozległy się z cytadeli 24 armatnie strzały, poczem wszystkie muzyki wojskowe z pobudką krążyły po ulicach miasta. Nabożeństwo w rz. kat. katedrze odprawił ks. infułat Zabłocki w asystencyi licznego duchowieństwa. Obecni byli w katedrze: namiestnik, marszałek krajowy, prezydenci Tchorznicki i Dylewski, rada miejska z pp. Michalskim i Ciuchcińskim, senat akademicki z rektorem Dzieślewskim, wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, konsul niemiecki br. Spesshardt, zastępca konsula rosyjskiego p. Schleiffer i inni. Śpiewał chór katedralny. U św. Jura, odprawił nabożeństwo ks. metropolita Szeptycki, u Ormian, ks. kanonik Moszoro. Dla lwowskiej wojskowej załogi odprawioną została na błoniach Janowskich msza polowa, poczem nastąpiła defilada wszystkich oddziałów przed głównokomenderującym. Po ukończeniu parady, jeneralicya w towarzystwie jednego batalionu 80 pp. ze sztandarem i muzyką udała się do zabudowania korpuśnej komendy. Tu, przedefilował na placu batalion raz jeszcze i uroczystość wojskowa skończyła się.

O g. 4 po południu odbył się u namiestnika hr. Pinińskiego obiad na 72 nakryć, w którym wzięli udział: ks. metropolita Szeptycki, marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki, prezydent dr. Alek. Tchorznicki, komenderujący Fiedler, wiceprezydent p. Lidl, generał Czeyda, Pino-Friedenthal, Steinitzer, Heimroth-Hessfeld i Koller, ks. infułaci Zabłocki i Moszoro, ks. mitrat Bielecki, prezes Kraiński, niemiecki konsul br. Spesshardt, rosyjski wicekonsul Schleiffer, prezes Laskowski, dyrektor poczt Seferowicz, wiceprezydent Dylewski, radcy dworu hr. Łoś i Zubrzycki, dyrektor kolei Wierzbicki, rektor Rydygier, generał-majorowie Jihn-Solwegen, Lang, Polletin, Lechmann, Seefranz, wiceprokurator dr. Engel, członkowie Wydz. kraj. Wereszczyński, Romanowicz i Glidzuk, zastępca Jan Trzecieski, rektor Dzieślewski, wiceprez. Michalski, wiceprez. Przyłuski, radcy namiestnictwa: Kraus, Korzeniowski, Dembowski i Zimny, gen. intendent Kaspar, dyr. Zgórski, kraj. inspektorowie szkolni Baranowski i dr. German, dyrektor policyi Schechtel, radca leśnictwa Hirsch, starszy radca budownictwa Hawryszkiewicz, prez. Piepes-Poratyński, Steczkowski, pułkownicy: br. Pflanzer-Baltin, Antonino, Altmann, Krismanic, Mandlé, Iskierski, Belnay, Strasser, Bresnitzer, starosta Grodzicki, prokur. Scherff, Malina, radca Królikowski, starsi lekarze sztabowi dr. Bruttmann i dr. Springer, radca des Loges, majorowie: Tarangul, Schneekerger, Mitzka i Rudziński, major-audytor Schupp, rotmistrz br. Mannsberg.

= **Promocya kadetów we Lwowie.** Dziś bezpośrednio po uroczystości polowej z okazyi imienin cesarskich, odbył się w szkole kadetów uroczysty akt promocyi wychowanków szkoły na kadetów zastępców oficerskich. W uroczystości tej przewodniczył generał porucznik Steinitzer, który przybył w asystencyi licznego grona tutejszych oficerów: jawili się też krewni i rodzice wychowanków i wiele ze stanu cywilnego. Asystowała aktowi honorowemu kompancya 15 pp. z muzyką i sztandarem. Rozpoczęto musztrę, poczem ukończeni frekwentanci szkoły wystąpili przed front, a komendant szkoły podpułkownik 24 pp. Schmied odczytał im akt mianowania i przeznaczenia do rozmaitych pułków. Potem generał Steinitzer miał przemowę, po której przy rozpostartym sztandarze nowomianowani zastępcy oficerów złożyli przysięgę. Defiladą i odegraniem hymnu cesarskiego zakończyła się uroczystość. Później odbyła się uczta.

— **P. prezydent Tchorznicki** po kilkudniowym odpoczynku przybył dziś do Lwowa na uroczystość rocznicy urodzin cesarza. Dziś w nocy odjeżdża do Gracu, aby wziąść udział w Sądzie polubownym o Morskie Oko. Jak już wiadomo rozprawa o Morskie Oko rozpocznie się w Gracu 21 sierpnia. Radca dworu Korn wyjechał już do Gracu, a obrońca interesów kraju profesor Balzer jest w drodze. Na czas nieobecności prez. Tchorznickiego obejmie kierownictwo apelacyi wiceprezydent p. Dylewski.

— **Cesarz Wilhelm w Tatrach!** *Czas* otrzymał następującą wiadomość: Według wiadomości ze Szmeksu, cesarz Wilhelm przybywa do Jaworzyny na polowanie na kozice. Wiadomość ta brzmi dosyć wiarygodnie, gdyż w kilku ostatnich latach cesarz Wilhelm zapowiadał ks. Hohenlohemu swój przyjazd na polowanie.

— **Mianowania.** Minister oświaty mianował profesora w państwowej szkole rękodzielniczej w Imst, Edwarda Kaczorowskiego, dyrektorem tego zakładu.

— **Przeniesienia.** Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Jana Pisarskiego z Delatyna do Rohatyna, a Wacława Kołczykiewicza z Rohatyna do Delatyna.

— **Z armii.** Dzisiejszy *Dziennik rozporządzeń wojskowych* zawiera nominacye na oficerów — wychowanków szkoły terezyańskiej, technicznej szkoły wojskowej i węgierskiej obrony krajowej i mianowania na kadetów zastępców oficera względnie kadetów-wychowanków szkół kadeckich.

— **Zaręczyny.** W Siemianicach w W. ks. Poznańskiem odbyły się 14 bm. zaręczyny hrabianki Jadwigi Szembekówny z hr. Leonem Szeptyckim. Na tę uroczystość familijną przyjechał prócz innych członków rodziny także metropolita lwowski hr. Andrzej Szeptycki, który rano celebrował w kościele parafialnym w Siemianicach Mszę św. w unickim obrządku.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska obsadzona. Mianowany: ks. Zygmunt Pawłowski, proboszcz w Kołomyi, kan. hon. kap. lwow., radcą honorowym konsystorza lwowskiego.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: ks. St. Szablowski z Dębicy do Muszyny, ks. Aleksander Wolski z Dębicy do Nowego Wiśnicza, ks. Leon Romański z Chorzelowa do Dębicy, ks. Michał Januś z Chomranic do Chorzelowa, ks. Wojciech Zabawiński z Jurkowa do Tuszowa, ks. Adam Heller z Otfinowa do Ropczyc, ks. Marceli Piotrowski z Chełmu do Jurkowa, ks. Ignacy Poniewski z Ryglic do Chełmu, ks. Jan Florek z Ropczyc do Ryglic, ks. Jan Jasiak z kapelanii w Nowym Sączu do Wierzchosławic. Nowowyświęceni zaaplikowani: ks. Józef Bieńdroń do Królówki, ks. Antoni Janik do Szczepanowa, ks. Stanisław Kocyan do Otfinowa, ks. Michał Marczak do Bobowej, ks. Jan Pabisz do Kolbuszowy, ks. Ignacy Pawlik do Kolbuszowy, ks. Karol Sznmowski do Lubziny, ks. Stanisław Wróbel do Grybowa. Wizytacya kanoniczna dekanatu dąbrowskiego odbędzie się: w Oleśnie 18., 19., 20. sierpnia, w Odporyszowie 21., w Żabnie 22., w Otfinowie 23., 24., w Gręboszowie 25., 26., w Bolesławiu 27., 28., 29., w Szczucinie 30., 31. sierpnia i 1. września, w Radgoszczy 2. i 3. września, w Luszowicach 4., w Dąbrowej 5., 6., 7. września.

Kronika lwowska.

= **Kasa chorych m. Lwowa** odbyła wczoraj dalszy ciąg walnego zgromadzenia. Po trzygodzinnej dyskusyi przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu i udzielono mu absolutoryum, a wreszcie dokonano wyborów uzupełniających do zarządu.

Kronika krajowa.

Jubileusz Kalwaryi Zebrzydowskiej. Z Kalwaryi piszą pod d. 15 bm. Dziś przybył marszałek hr. Potocki Andrzej, którego powitali na dworcu kolei reprezentanci powiatu starosta Geppert i marszałek Sławiński, reprezentanci gminy. Dalej przybyli: delegat p. Fedorowicz z Krakowa, hr. Antoni Potocki z Olszy, hr. Andrzej Romer z Ochodzy, hr. Romer z Inwałdu, starosta p. Szczerbiński z Wieliczki, prezydent sądu p. Kaiser, prezydent sądu p. Ogniewski, p. Jan Brandys właściciel Kalwaryi, poseł dr. Opydo, posłowie ludowi Jan i Stanisław Potoczek, oraz reprezentanci miejscowych i okolicznych władz duchownych i świeckich.

O godz. 9 rano odbyła się pontyfikalna suma celebrowana przez ks. kardynała Puzynę w kościele Grobu Matki Boskiej. Przy mszy św. asystowali ks. biskup Wałęga i ks. kanonik Wądolny, oraz liczny kler świecki i zakonnicy. Po ukończonem nabożeństwie udzielił ks. kardynał wszystkim wiernym papieskiego błogosławieństwa, poczem ks. kustosz Podworski odczytał akt jubileuszowy. Kazanie wygłosił ks. Szajna T. J.

Kardynał ks. Puzyna i ks. biskup Wałęga odjechali o godz. 1 z południa do Krakowa; popołudniu zaś o 6, po objedzie odjechali marszałek hr. Potocki, biskup ks. Pelczar, oraz inni goście i dygnitarze. Równocześnie inne pociągi rozwiozły pątników na wszystkie strony — większa część z bliższych okolic odeszła pieszo do domów. Po tylu dniach natłoku prawie pusto się wydaje w Kalwaryi.

Trzecie misye, które prowadzić będą OO. Redemptoryści, rozpoczną się 20 bm.

Balon rosyjski. Z Sokala piszą nam: W niedzielę dnia 17 b. m. spostrzeżono w Sokalu o godz. 11 w południe duży balon, który nadleciał z północy od granicy rosyjskiej i przez parę minut unosił się nad miastem w przypuszczalnej wysokości 500 m. Posiadał on kształt cytryny, od której zwisała łódka i długa lina utrzymująca równowagę balonu w powietrzu. Zapomocą lunety dostrzeżono wewnątrz łódki dwóch ludzi. Balon przeleciał nad miastem i z wielką szybkością oddalając się w kierunku wschodnim (ku granicy rosyjskiej) począł opadać, poczem znowu wzniósł się w górę i znikł na horyzoncie.

Ze Szczawnicy. Ósma lista gości kąpielowych, przybyłych do Szczawnicy do 9 bm. wykazuje osób 2645.

Z Zakopanego piszą pod d. 15 bm. Niespodzianki meteorologiczne mamy tutaj co dnia w ostatnim tygodniu. Niespodzianką i to prawdziwą można nazwać spadek ciepłoty z 25 stopni Reaumiera na 2, wyraźnie dwa, w przeciągu 4 dni. Onegdaj śnieg „okurzył" góry; w nocy ze środy na czwartek obsypał je śniegiem tak, że przypominają porę zimową. Po Zakopanem zaczęto opowiadać, że hale zasypane śniegiem po kostki i że krowy i owce paść się nie mogą. Wybrałem się wczoraj popołudniu przez hale Gąsienicowe do Czarnego Stawu i pod Swinicę. Na hali przy Schronisku juhasi opowiadali, że dopiero od południu bydło wygnali, gdy śnieg z traw zaszedł. Cały łańcuch gór pokryty grubą warstwą śniegu; przełęcz Zawratu zasypana znowu, zasypana też droga na Swinicę. Około Czarnego stawu gospodyni schroniska ubrana w gruby kożuch, odpowiada o przykrych przejściach ostatnich dni. Śnieg zasypał brzegi Czarnego stawu; woda rano ścinała się w lód przy brzegach. Turystyka ustała prawie w zupełności przez dni kilka. Bacowie starzy opowiadają, że takiego roku nie pamiętają, a z hal powracać już będą lada dzień z powodu zimna i deszczów kilkudniowych i z powodu niebywałych śniegów. Gdy przy zachodzie słońce wydobędzie się na chwilę i oświeci osypane śniegiem wierchy, błyszczą one jak roztopione srebro.

Z Rymanowa piszą nam: Rymanowski zakład kąpielowy był dnia 10 widownią uroczystości obchodu rocznicy Grunwaldzkiej, urządzonej staraniem p. Jana Potockiego. Punktem kolminacyjnym tej uroczystości było przybycie ks. biskupa Pelczara, który z okazyi koronacyi najśw. Panny Maryi Bolesnej w pobliskiem miasteczku, zaglądnął do Rymanowa celem obejrzenia źródeł i zakładu. Powitany przez pochód dziarskich krakusów udał się ks. biskup do ładnie przystrojonej sali balowej, w której odbył się na cześć ks. biskupa wielki raut.

Rymanów jest ożywiony, bo drugi sezon zawsze wre życiem w całej pełni. Liczne i doborowe towarzystwo składające się przeważnie z rodzin inteligentnych sfer ze Lwowa, Krakowa, Poznania i Królestwa bawi się wybornie i zachwala zarówno niezwykle skuteczne dla zdrowia wody tutejsze jak piękne położenie Rymanowa, komfort i liczne rozrywki uprzyjemniające pobyt w tym zakątku otoczonym szpilkowymi lasami. Zakład postępuje naprzód, dokonując corocznie ulepszeń. W tym roku postawiono nowe łazienki, są one piękne, według najnowszych zasad hygieny nad łazienkami są pokoje ładnie urządzone, w projekcie zaś jest oświetlenie elektryczne. *R.*

Z Gródka piszą nam: W chwili, gdy kraj cały święci rocznicę bitwy pod Grunwaldem, również miasto Gródek, w którem wedle tradycyi ma spoczywać serce króla Władysława Jagiełły, postanowiło rocznicę tę uroczyście uczcić. W tym celu zawiązany Komitet obywatelski uchwalił urządzenie tego obchodu; odłożył go jednak na połowę września a to z dwóch przyczyn. Ponieważ Komitet uchwalił wznieść temuż królowi pomnik kosztem jedynie powiatu Gródeckiego, który to pomnik stanie już w połowie września b. r. i ponieważ w obecnym czasie nawet uroczyste nabożeństwo nie byłoby możliwe, gdyż wskutek zaczętej reperacyi kościoła rzym. kat. ufundowanego przez króla Władysława Jagiełłę, cały kościół zawalony jest belkami i rusztowaniami, reparacye te jednak również ukończą się w połowie września.

Ze Stryja donoszą o strasznym wypadku: Wachmistrz żandarmeryi stacyonowany w Żulinie, powracał w sobotę popołudniu wraz z pewnym nauczycielem ze Stryja do domu. Już w Stryju wypił wachmistrz za wiele trunków, a po drodze zaglądał jeszcze do każdej karczmy. Tak wstąpił też i do karczmy w Bratkowcach i zażądał piwa. Karczmarz, Schlojma Schmep, widząc pijanego żandarma, oświadczył, że piwa nie ma, a na to żandarm zagroził mu karabinem i zmierzył do niego. Nieszczęście chciało, że w stanie nietrzeźwym dotknął widocznie cyngla, karabin wypalił i karczmarz padł trupem. Żandarm kilka chwil stał bez ruchu, potem oprzytomniał nieco, począł płakać i chciał sobie życie odebrać. Przeszkodził mu w tem jednak kowal. Żandarm wreszcie uciekł. Zawiadomiona komenda żandarmeryi w Stryju wysłała za nim patrole. Mimowolny zabójca ukrywa się prawdopobnie w łozach nadrzecznych lub też spełnił swój zamiar samobójczy.

W Samborze odbył się dnia 16 bm. zjazd gal. Tow. nauczycieli ludowych pod znakiem radykalizmu. Obecnych było delegatów zaledwie 17. Uchwalono protest przeciw mowie malborskiej a potem rezolucyę o usunięcie z dzisiejszej szkoły nauki języka niemieckiego(?!) a pogłębienie nauki historyi i geografii ojczystej. Dalej zaprotestowano przeciw insynuacyom posła Jaworskiego w sejmowej komisyi, jakoby między nauczycielstwem budziły się niezdrowe prądy agitacyjne (a czyż ten zjazd w Samborze nie jest tego dowodem?) Następnie udzielono zarządowi absolutoryum i wreszcie radzono nad wewnętrzną organizacyą.

Z Krynicy. Lista gości kąpielowych przybyłych do Krynicy do 10 b. m. wykazuje osób 4895.

Dyrekcya kolei państwowych donosi: Ruch osobowy bez przesiadania jakoteż i ruch towarowy na szlaku Hliboka-Hadikfalda został w dniu dzisiejszym napowród podjęty.

*

Zachęcająco.

— Panno Maryo, niech pani co zaśpiewa.

— Nie mogę, doprawdy... tyle osób... nieznajomi przytem.

— O, jak pani zacznie, zmniejszy się liczba, zmniejszy!

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Hamburg 18 sierpnia. Wybuchł tu strajk dorożkarzy. Policya zagroziła strajkującym odebraniem koncesyi na wypadek, jeżeli nie zajmą swych stanowisk na dworcu i przystani okrętów. Strajkuje około 1000 dorożkarzy,

Wenecya 18 sierpnia. Składki na odbudowanie wieży św. Marka doszły już do sumy 1,398.381 lirów. Budowa rozpocznie się na wiosnę r. 1903, a zapewne ukończoną będzie w jesieni r. 1905. Szczątki zawalonej wieży, które przedstawiają wartość artystyczną, a które nie będą użyte przy budowie nowej wieży, zostaną umieszczone w jednej z sal w pałacu dożów.

Katania 18 sierpnia. Z okazyi demonstracyi, którą chłopi z gminy Palagonia urządzili na rzecz podziału gruntów gminnych, przyszło do krwawego starcia. Chłopi nie chcieli usłuchać wezwania komisarza policyi i rozejść się. Policya wezwała więc na pomoc karabinierów, których atoli chłopi przyjęli gradem kamieni. Karabinierzy byli zmuszeni zrobić użytek z broni białej. Jakby w odpowiedzi na to, posypały się z tłumu strzały z rewolwerów. Karabinierzy dali więc także ognia, poczem tłum się rozprószył. Jeden z karabinierów jest raniony pchnięciem sztyletu, kilkunastu zaś ranionych jest strzałami rewolweru i uderzeniami kamieni. Prefekt zażądał telegraficznie przysłania nowych oddziałów wojska do Palagonii i zawiesił tamtejszą radę gminną w urzędowaniu.

Londyn 18 sierpnia. Depesza z Kapsztadu donosi o zderzeniu się barki angielskiej z hamburskim parowcem „Kacier", przy zjeździe do portu. Barka poszła na dno a z załogi jej 23 osób utonęło, zaledwie 4 uratowano.

Ze stowarzyszeń.

Wpisy uczennic na rok szkolny 1902/3 odbędą się w szkole żeńskiej im. Piramowicza przy ulicy Wałowej l. 4 dnia 29 i 30 bm. od godziny 9 do 12 przed i od 3 do 5 popołudniu.

MAŁY FEJLETON.

Jeden łyk za wiele.

Dwa litry były dla Pawła maximum. Jeden łyk więcej czynił mu mózg ciężkim i zamglonym. Nie był jeszcze pijanym, ale popadał już w nieokreślony stan między trzeźwością a nietrzeźwością i stawał się wówczas dobrym, miękim, łagodnym, sentymentalnym, rozumiejącym i przebaczającym, socyalnym demokratą.

Tego młodzieńca nie zachwycało nic bardziej, jak ruchomość mózgowa. Jego ideałem był człowiek, któryby umiał wszystkiego dowieść! Taki, któryby najtwardszy bezsens tak umiał ugotować w jajecznicy słów, aby go każdy bez bolu mógł przełknąć.

Takich też tylko ludzi wyszukiwał sobie do towarzystwa. Ludzi, którzy w nieskończoności granice, a w granicach nieskończoność widzieli; którzy, jeżeliby tak być musiało, potrafiliby zawiązać sobie wszechświat zamiast krawatki około szyji, lecz równocześnie potrafiliby także każdej chwili sens krawatki rozciągnąć aż do biegunów nieskończoności.

Jednego wieczoru, gdy rozmowa nadzwyczaj śmiałemi rzutami leciała poprzez duchowe światy, Paweł w ekstazie zasłuchania się, wypił piwa nieco więcej ponad swoją miarę.

Najwięcej uciechy sprawiały mu zawsze dialogowe utarczki; nazywał on je niebiańską gimnastyką mózgu. Podczas niej okazywało się, czyja myśl i słowa miały szybsze nogi, dłuższy krok, elastyczniejsze skoki. Stały stół Pawła był jakby jakimś związkiem duchowej gimnastyki. Chociaż zdarzały się i brutalne żarty.

Naprzykład: Ktoś stawia przedziwną tezę; pewnie, silnie, niewzruszenie stoi ona, niezawodna ławka do odpoczynku dla znużonego umysłu. Jakiś znużony umysł siada uradowany na tę ławkę, ale przychodzi drugi i mówi: Głupcze, przecież ta historya ma tylko trzy nogi! Potrząsa nią, teza o trzech nogach wywraca się i znużony umysł leży na ziemi...

Paweł pił, nasłuchiwał, czuł we wszystkich swoich członkach zdolność ruchu, zmiany, lotu, nadsłuchiwał, pił, aż znalazł się daleko poza swojem alkoholicznem maximum...

. . . .

Koleją żelazną miał odjeżdżać do domu.

Nie zupełnie władając swoją materyalną i duchową równowagą, zstępywał schodami na dworcu kolejowym, potykał się, i wreszcie uchwycił się poręczy. Ta trzymała silnie, pewnie, niewzruszenie! Nikt nie przychodził, nikt nie rzucił drwiącego słowa, nikt nie potrząsł poręczą i ona też nie załamała się i Paweł nie stoczył się głową na dół..

Na peronie stal jakiś człowiek w niebieskiej czapce na głowie... Pocisnął drążek i oto wyskoczyła biała tablica z napisem stacyi, ku której pociąg odjedzie.

Nadchodzi pociąg; ciemny, niebezpieczny potwór przewala się, krzyczy przeraźliwie i rozkłada się na szynach. Człowiek w niebieskiej czapce przestrzega kilkakrotnie: na bok! Ludzie wysiadają, potem jakieś nawołania, głos trąbki, gwizd i pociąg pojechał dalej.

Człowiek ów manipuluje znowu przy słupie z tablicami. Jeden drążek pociska na dół, inny podnosi ku górze. Poprzednia tablica spadła, a wyskoczyła inna z nazwą innej stacyi.

Paweł przystępuje do niego i zawiązuje się między nimi następująca rozmowa:

Paweł: Czy nie mylicie się nigdy przy pociskaniu drążka?

Niebieska czapka: To się nie trafia.

Paweł: A dla czego nie?

Niebieska czapka: No, bo nie.

Paweł (uparcie): Ale przecież jest to możliwe.

Człowiek w niebieskiej czapce popatrzył na Pawła wzrokiem, który wyraźnie mówił: przekroczyłeś swoje maximum... Potem odwrócił się i pobiegł na drugi koniec peronu, gdzie wołając: na bok! - czynił honory nadjeżdżającemu pociągowi.

Ludzie wysiadali, skacząc przy tem bez uważnej troski po stopniu wagonu, jak gdyby ten absolutnie nie mógł się odłamać. I rzeczywiście nie odłamał się... Pięćdziesiąt razy spuścił robotnik swój młot na przytrzymujące go gwoździe, aż stopień ani nie drgnął, potem dla pewności uderzył jeszcze raz pięćdziesiąty pierwszy, a potem dla jeszcze większej pewności jeszcze i raz pięćdziesiąty drugi.

I ludzie brali to za rzecz, rozumiejącą się samą przez się, że stopień wagonu nie odrywał się, że poręcze nie odłamywały się, że szyny nieruchomo leżały na progach, że ławki na peronie nie wywracały się, gdy kto na nie usiadł...

...Na pomoście lokomotywy stał zasmolony człowiek, twarz porośniętą miał czarnym włosem i zasmarowaną miałem węglowym. Wyglądał jak momo. Z zasmolonej tej twarzy spoglądała jednak para nieopisanie dobrodusznych oczu, a z pośród lasu wąsów i brody dymiła się krótka fajeczka.

Pawłowi przyszła taka myśl socyologiczna:

Czy widział kto kiedy gniewliwego maszynistę? Maszynista i listonosz pieniężny, są to takie dwa zawody, w których nie ma złych ludzi. Prawdopodobnie pierwszych czyni takimi ciągle skupiona uwaga, aby ustrzedz od nieszczęścia, drugich ciągłe sprawianie innym radości.

...Ogromna litość nad tym człowiekiem zdjęła Pawła. Oto jeden taki, który nigdy nie może być oryginalnym, nigdy, nigdy! Nie może sobie pozwolić na najmniejszy paradoks. Monotonia jest najwyższym, najświętszym prawem jego istnienia. W tylu a tylu minutach od stacyi do stacyi... przy czerwonej tarczy zatrzymać się... gdy konduktor zatrąbi, ruszać! Hamulec przykręcić, hamulec odkręcić; otworzyć wentyl gwizdawki, zamknąć wentyl gwizdawki. Ruszać, stać; stać, ruszać. I tak od rana do wieczoru, od Nowego Roku do Sylwestra, od rozpoczęcia swego zawodu aż do jego końca...

A zawsze równo po szynach, ani na prawo, ani na lewo.

Nawet nie wolno mu dla żartu gwizdnąć na swej lokomotywie.

Lub też: Mogłoby mu przyjść na myśl, naraz ruszyć z możliwie najwyższą szybkością, a potem nagle zatrzymać pociąg tak, aby ziemia zadrżała i jękła. Byłaby to przynajmniej jakaś odmiana, zabawa dla jego sił, a nie ciągle ta nieubłagana powaga, która każdą zmianę chce mieć przygotowaną stopniowo i powoli.

Lub też: Mógłby kilkadziesiąt metrów przejechać poza stacyę i miałby wesoły widok, jak ludzie wysiadający musieliby biedz daleko do stacyi, a wiatr tymczasem robiłby w spodniczkach kobiet sympatyczne zamieszanie... Podróżni obiliby go chyba za to na śmierć...

Trąbka konduktora woła: ruszaj! Maszynista odwrócił się do swej maszyny, odkręca hamulec... adieu...

. . . .

Dwa litry są dla Pawła maximum. Jeden łyk więcej czyni mu mózg ciężkim i zamglonym. Wówczas staje się dobrym, miękim, socyalno-demokratycznym...

I w takiej, zdradliwej dla niego chwili, zdarzyło się temu młodziencowi, który był czuły tylko na rzeczy oryginalne, nadzwyczajne, nadrzeczy, że jego rozpuszczone w alkoholu uczucia odwróciły się od ludzi, których życie ubiega między biegunami nieskończoności, a zadziwiły się przed tymi, którzy stoją przy maszynie.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Jubileusz Konopnickiej.** W sobotę odbył się w Zakopanem zjazd delegatów, wysłanych przez komitety, zajmujące się urządzeniem obchodu jubileuszowego Konopnickiej. Uchwalono, że obchód odbędzie się w Krakowie w drugiej połowie października. Projektowanem jest nadto kupno domu wraz z kawałkiem ziemi w Galicyi dla jubilatki.

* **W Zakopanem** wystąpiła przed kilku dniami z własnem koncertem p. Fortunata Egerówna młoda wielce utalentowana pianistka, uczennica mistrza Leszetyckiego w Wiedniu. Artystka wyglądająca przy fortepianie jak personifikacya muzyki jak samo jej wcielenie, — imponuje znakomitą techniką i olbrzymią jak na kobietę siłą; gra jej odznacza się wielką indywidualnością, i oryginalnością w pojęciu wykonywanych utworów oraz uczuciowością. Wszystkie te właściwości składają się na znakomitą całość stawiającą p. Egerównę w rzędzie pierwszorzędnych pianistów naszych. Już sam program koncertu w skład którego wchodziły takie dzieła jak Bethovena Sonata Es dur, Chopina Mazurka i polonez, Schumanna „Nachtstück" i „Taschingsschwank" oraz Moniuszki, — Melcera „Prząśniczka — dowodzi jak poważnie młoda artystka, która w jesieni gwoli ostatecznego uzupełnienia wykształcenia muzycznego, jedzie do Wiednia, pojmuje muzykę. Pannę Egerównę przyjęto jako wschodzącą w świecie muzycznym gwiazdę entuzyastycznie zasypując ją prawie kwieciem.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Grono amerykańskich turystów złożonych z 33 osób z Nowego Jorku, bawi od soboty w Krakowie i zamieszkało w Grand hotelu. Nowojorscy goście zwiedzają pamiątki naszego grodu a opuszczają Kraków w poniedziałek wieczór. Oprócz Amerykanów, bawi w Krakowie grupa Paryżan.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— *Posener Ztg.* donosi z pozytywną pewnością, że dyrektorem biblioteki Raczyńskich w Poznaniu będzie mianowany nauczyciel szkoły realnej prof. Kohlman, Niemiec, już zniedołężniały i zupełnie głuchy. Dzienniki poznańskie nazywają nominacyę tę jaskrawem pogwałceniem jasnych przepisów aktu fundacyjnego śp. Edwarda hr. Raczyńskiego i czarną niewdzięcznością za jego wspaniałomyślną ofiarność dla miasta i Poznańskiego.

Bajka o zamachu.

Budapeszteński *Magyar Orszag* zamieścił wrzekomo z Petersburga nadesłaną mu relacyę o nieudałym zamachu na cesarza Wilhelma, w czasie tegoż pobytu w Rewlu.

W dniu 7 sierpnia zbliżyła się jakaś łódź do jachtu „Hohenzollern", na którym właśnie obiad spożywano. W łodzi tej, z wywieszoną flagą rosyjską, siedziało 4 majtków i kadet w mundurach rosyjskich. Niemiecki oficer inspekcyjny ujrzawszy łódź zszedł po schodkach, wiodących aż na dół i zapytał tego kadeta, czego sobie tutaj życzy?

Odoowiedział, że przybywa z jachtu „Standard“. aby rosyjskiemu ministrowi, margrabiemu Tyrtowowi wręczyć nader ważną i pilną sztafetę. W czasie, gdy oficer niemiecki i ten kadet rozmawiali, wyszedł ze salonu na pokład jeden z oficerow rosyjskich, do obiadu cesarskiego zaproszonych. Gdy spostrzegł na wodzie rosyjskiego kadeta, zapytał niemieckiego oficera, czego przybyły żąda, usłyszawszy zaś, że ten kadet należy do załogi „Standarda“, przyjrzał mu się przy świetle, poczem zawołał:

„Ja również należę do „Standarda“ ale tej fizyognomii nie znam wcale! Co więcej, to nie jest marynarz, gdyż twarz ma zupełnie bladą! Czego pan tu chcesz?“

Na ten obrót rzeczy, wrzekomy kadet cofnął się o krok, wyciągnął z zanadra rewolwer i chciał wskoczyć do łodzi Lecz oficer niemiecki w mgnieniu oka wytrącił mu broń z ręki i pochwycił go za ramię, a po chwili przyskoczyło kilku majtków i ubezwładniło tajemniczego kadeta... Tymczasem łódź jego zniknęła w ciemnościach nocy i pomimo, że przy reflektorach elektrycznych usiłowano ją odszukać na horyzoncie, to się już nie udało. Uwięzionego wysadzono później na ląd i oddano w ręce policyi.

Przedtem jeszcze miał on zeznać, że zamierzał zastrzelić ces. Wilhelma za to, iż on Polaków prześladuje! Co do swej osoby odmawia wszelkich wyjaśnień, domyślają się w nim jednak „studenta Polaka“, który uczęszczał na uniwersytet w Bernie szwajcarskiem. Dalsze śledztwo prowadzą władze rosyjskie w jak największej skrytości.

Tyle *Magyar Orssag*. Zbytecznem chyba dodawać, że całe to doniesienie robi odrazu wrażenie z palca — jak to mówią — wyssanej sensacyi. Jaki jednak cel pozatem miał *Magyar Orssag*, puszczając w świat tego rodzaju antypolskie brednie — doprawdy, odgadnąć trudno.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 18 sierpnia. Jak *Mittags Ztg.* dowiaduje się, podczas pobytu Koerbera w Ischlu ustanowiono już termin zwołania rady państwa na 29 września.

Ischl 18 sierpnia. Obaj prezydenci gabinetu byli wczoraj o godz. 11 rano na audyencyi u cesarza, któremu przedstawili wyczerpujące sprawozdanie co do przebiegu obrad ugodowych i wyczerpali cały kompleks kwestyj ugodowych i taryfowych. Dnia 22 bm. odbędzie się w Wiedniu lub Budapeszcie konferencya obu prezydentów gabinetu ze współudziałem ministrów fachowych.

Dwie owacye w Anglii.

Londyn 18 sierpnia. Jacht królewski z królem na pokładzie opuścił Cowes w sobotę o godzinie 2 popołudniu. Gdy statkom, przygotowanym do rewii, doniesiono o zbliżaniu się jachtu, każdy ze statków dał 21 strzałów armatnich. Również baterye nadbrzeżne oddały strzały. Jacht przepłynął wzdłuż statków, ustawionych w sześć rzędów. Załoga statków witała króla entuzyastycznymi okrzykami. Szczególniej gorące okrzyki rozległy się na pokładach statków obcych. Na wybrzeżach były zgromadzone nieprzebrane tłumy publiczności, które przypatrywały się rewii. Gdy król odbył przegląd floty, jacht królewski zatrzymał się przed okrętem admiralskim „Royal Sovereign“. Wówczas załogi wszystkich statków wzniosły raz jeszcze okrzyk na cześć króla. Na tem rewia o godzinie 5 zakończyła się. Wieczorem były wszystkie statki iluminowane, co sprawiało czarujący widok.

Londyn 18 sierpnia. Przybyłym tu generałom burskim urządzono na dworcu kolejowym wspaniałą manifestacyę. Olbrzymie tłumy witały ich z nieopisanym zapałem. Gdy wysiedli z wagonu salonowego, powstał ścisk, iż Dewet znalazł się w poważnem niebezpieczeństwie. Policya musiała wkroczyć i torować mu drogę. Generałowie dziękowali za tę owacyę, kłaniając się kapeluszami, wzbraniali się jednak wygłosić mowy. Ostatecznie byli zmuszeni opuścić dworzec kolejowy tylnem wyjściem, tłum jednak dostrzegł to i pędził za ich powozem aż do hotelu. W godzinach przedpołudniowych udali się goście burscy do Cowes, aby złożyć królowi na wyraźne jego zaproszenie wizytę na pokładzie jachtu. Popołudniu powrócili do Londynu.

Londyn 18 sierpnia. Roberts i Kitchener wyjechali naprzeciw jenerałów boerskich do Southampton i towarzyszyli im do Cowes na jacht królewski. Na pokładzie wyszedł król naprzeciw przybyłym i powitał ich podaniem ręki. Następnie byli wodzowie boerscy przyjęci przez królowę. Po śniadaniu, które spożyli w towarzystwie Kitchenera, powrócili do Londynu. Na zapytanie dziennikarzy oświadczył Botha, że król przyjął ich bardzo uprzejmie i przyjęcie to było dla nich prawdziwą przyjemnością.

Londyn 18 sierpnia. (Tel. pryw.) Król Edward i królowa w najserdeczniejszy sposób przyjęli generałów boerskich.

Brutalstwo Niemców.

Iglawa 18 sierpnia. (Tel. pryw.) Odbywała się tu uroczystość Sokołów i to wewnątrz lokalu Besedy, gdyż na publiczną uroczystość policya nie pozwoliła. Gdy Sokoli już się rozchodzili a przybyli z innych miejscowości gotowali się do odjazdu, rzucili się na nich w brutalny sposób Niemcy. Wywiązała się ogromna bójka i musiano aż wojsko sprowadzić, aby przywrócić porządek.

Walka wyznaniowa we Francyi.

Paryż 18 sierpnia. Z miejscowości Douarnez donoszą: Zamknięcie tutejszej szkoły nastąpiło dopiero po złamaniu gwałtownego oporu stawianego przez ludność miejscową. Komisarz policyi zagroził wysadzeniem w powietrze barykady, z pomocą której usiłowano zatarasować przystęp do klasztoru. Gdy ślusarz usiłował otworzyć przemocą bramę klasztorną, ludność obrzucała go kałem i rzucała na niego zapalone wiązy słomy, wskutek czego nie mógł dokonać danego mu polecenia. Wojsko zmuszone było zrobić wyłom w murze. Gdy się to stało, zakonnice opuściły szkołę. Ludność odprowadziła je z muzyką i chorągwiami, wydając przytem na ich cześć entuzyastyczne okrzyki.

Paryż 18 sierpnia. Z okazyi imienin księżnej Orleańskiej uchwalił komitet rojalistyczny, zebrany w St. Forgeau porządek dzienny, w którym powiedziano, iż rojaliści otrzymawszy rozkaz, aby z powodu prześladowań religijnych nie rozwijali swojej chorągwi, upraszają księcia Orleanu, iżby zechciał skrócić termin ich posłuszeństwa i dał hasło do rorpoczęcia akcyi, mającej przywrócić ujarzmionej Francyi pokój, sprawiedliwość i cześć jej należną.

Berlin 18 sierpnia. Dzienniki donoszą, że na manewrach pod Poznaniem będzie obecny jenerał-gubernator warszawski Czertkow i 50 oficerów rosyjskich.

Wiedeń 18 sierpnia. Cesarz ma 19 powrócić tu z Ischlu, aby powitać hiszpańską królowę. 20 powróci monarcha do Ischlu.

Wiedeń 18 sierpnia (Tel. pryw.) Znany profesor Schenk, twórca teoryi o oznaczaniu poprzód płci dziecka, umarł.

Pekin 28 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Wojska cesarskie zaatakowały dnia 12 bm. główną kwaterę powstańców. 2000 powstańców poległo.

Przywódcę ich stracono.

Dower 18 sizrpnia. Szach perski przybył tu wczoraj popołudniu. Do Calais wypłynęły naprzeciw szacha 2 okręty. Książę Connaught ze świtą i personal poselstwa perskiego, przeszedłszy na pokład parowca, którym jechał szach, serdecznie go powitali

Belgrad 18 sierpnia. Z kompetentnego źródła zaprzeczają wiadomości pewnego dziennika wiedeńskiego, jakoby rząd serbski zamierzał otworzyć bank gry. Pogłoska ta powstała prawdopodobnie wskutek wniosku, uczynionego w roku zeszłym przez ministra skarbu na radzie gabinetowej. Wniosek ten już dawno odrzucono.

Rozmaitości.

Ω **Polacy w armii i marynarce amerykańskiej.** Z Chicago piszą: Liczba Polaków, służących w marynarce Stanów Zjednoczonych ciągle się zwiększa. Świeżo zapisali się w Milwaukee do tej służby młodzi rodacy J. Jaździewski, Fr. Szubert, W. Przychocki, Fr. Meller i Stachowiak. Odesłano ich do Norfolk, w Virginii, na statek przygotowawczy. W Chicago istnieje oddział marynarzy, w którym znajduje się kilkudziesięciu Polaków. Ci jednakowoż nie są w służbie krajowej. Stanowią oddział milicyjny marynarki stanu Illinois. W Milwaukee zaś istnieje czysto polski oddział milicyi stanu Wisconsin, który wśród Polaków znany jest pod nazwą „Gwardya Kościuszki“. Gwardya ta ma własny gmach do ćwiczeń.

Ω **Śmierć na samochodzie.** Zazdrosny o sławę swego szwagra, Vanderbilta, który niedawno stworzył nowy rekord szybkości, przebywszy na samochodzie przeszło 100 kilometrów na godzinę, 40 letni bogacz amerykański, Fair, puścił się z szaloną szybkością samochodem z Paryża do Trouville. Fairowi towarzyszyła małżonka i służący. Niedaleko od Evreux pękła obręcz pneumatyczna na jednem z kół przednich samochodu. Skutkiem tego wypadku samochód skręcił w bok i z olbrzymią siłą uderzył w drzewo przydrożne. Fair i jego małżonka, rzuceni na drzewo, zabili się na miejscu. Szofera przeniesiono do willi, znajdującej się w pobliżu drogi, a następnie przewieziono do Paryża.

Ω **O małżeństwie** tak trudno coś nowego powiedzieć, jak o kobiecie i o wiośnie. Jedno z pism niemieckich zaryzykowało jednak rozesłać najwybitniejszym dziś w świecie niewiastom zapytanie: co myślą o małżeństwie? Mnóstwo odpowiedzi bardzo bladych. Oto owe nieco wyrazistsze:

Wice hrabina de Peyronney, znana pod pseudonymem „Etincelle“, literatka paryska, odpowiada, Małżeństwo wydaje się młodej dziewczynie najpiękniejszą uroczystością w świecie. Dla niej małżeństwo jest pierwszym krokiem na drodze uciech, hołdów i zabaw. Dla niego, dla mężczyzny, to krok ostatni na drodze do domowego ogniska, przy którem wypoczywa, i do fotelu, w którym drzemie. Dla niej wszystko jest nieznane i ona chce wszystko wiedzieć; on wie wszystko i — chce zapomnieć... Istnieje skromna i nieoceniona cnota, która może dać spokój i najjednostajniejsze dni owiać urokiem: tą cnotą jest dobroć. Zrobiła ona dla szczęścia ludzkości więcej, niż wszyscy uczeni, wszyscy wynalazcy i bohaterowie. Trochę dobroci z obu stron, a małżeństwo będzie w gruncie jedyną możliwą drogą do odbycia naszej uciążliwej podróży po ziemi“.

Amalja Joachim, znana śpiewaczka, pisze: „Sądzę, że to małżeństwo jedynie jest w przybliżeniu doskonałem, w którem każda strona usiłuje nie być szczęśliwą, ale uszczęśliwić“.

Ω **Z za kulis „żywego towaru“.** Z Buenos-Ayres nadszedł organ żydowsko-argentyńskiego *Loc Vos del Pueblo* (*Głos Narodu*), który w nr. 201 z d. 18 lipca rb. poświęca kilka łamów opisowi tajemnic szajki handlarzy żywym towarem. Występują między innymi osoby zamieszkałe w Warszawie i na Powązkach.

L. S., pochodzący z Warszawy, pracował lat 11 w Nowym-Jorku, w fabryce papierosów. Dorobiwszy się pewnej sumki, postanowił [illegible] przy Avenue C. 223 i w r. z. wybrał się do Warszawy po żonę. Tutaj wprowadził się do matki, wdowy B. K., przy ul. Franciszkańskiej nr. 18 i zapoznał się z 19 letnią Fajgą Kon, córką Chai Ajdli K. z Powązek. Wdowa Chaja Ajdla uchodzi na Powązkach za rodzaj „czarownicy“. Jest wprawdzie osobą nabożną, nosi perukę, ale wszyscy się boją tej kobiety, której córki są nierządnicami, a synowie uprawiają handel żywym towarem. Jedna z jej córek mieszka w Buenos-Ayres „Moreno Lawalle 2133“ i jest tam „dobrze“ znana policyi. O ich „interesach“ dają pojęcie kopie 2 następujących listów, pochwyconych w Argentynie.

Pierwszy list przeznaczony do wysłania na „Powązki pod Warszawą“, z nagłówkiem: „Buenos-Ayres, 9 stycznia 1902. Kochana siostro Masiu! Jak tylko przybędziesz do domu, weźmiesz Judka z 3 kawałkami towaru i odprowadzisz do okrętu. Kiedy okręt odbije od portu, wyślesz mi depeszę, a ja tu odbiorę i pieniądze będę miała od razu. Jak powrócisz, postarasz się o 2 lub 3 kawałki towaru, tylko piękne, a 2 pełnych tłuste. Drugim razem wysłać możesz przez kogokolwiek. Możesz przez Lejzora. Odprowadzisz do okrętu, a potem to już wszystko jedno. Uważaj tylko, żeby to nie był okręt, idący do Rio w Brazylii. Jeżeli poślesz Lejzora, może o tem wiedzieć Mojsze Majles, on nam nie zaszkodzi itd.“

List drugi opiewa: „Powązki, 6 lutego 1902. Bardzo teraz niebezpiecznie wysyłać towar, bo Wanda napisał list do Dawida Lichtensteina i do całej kompanii, żeby pilnowali Masi. Wysłuchali także ojca, którego córkę miała zabrać“ itd. Kochająca was matka, Ajdla K.“

Przybyły z Nowego Jorku K. S. słyszał od matki o tych stosunkach, ale zakochawszy się w Fajdze i oczarowany jej wdziękami i uczciwemi zasadami, jakie głosiła, nie zważał na przestrogi matki, lecz mówił wszystkim: „Co mnie obchodzi stajnia, jeżeli wyprowadzę z niej konia!“ i ożenił się z Fajgą. Ślub wzięli w Londynie, dokąd oboje wyjechali i zamieszkali przy porządnej rodzinie „28 Lesty Street Mail and Road“, u Judzia Halbsteina, cygarnika. Jako poddany Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, udał się następnie po ślubie do ambasady londyńskiej, gdzie pod nr. 1086 wydano wspólny paszport dla niego i żony Fanny (Fajgi), upoważniający go do praw małżonka.

Ale to niewiele pomogło. Po pewnym czasie mąż otrzymuje list od siostry żony, Estery Zabelowicz, która w Buenos-Ayres nazywa się Marya Fiszer i od jej męża Jakóba Powons (z Powązek?) Zabelowicza. W liście proszą, młodą parę, żeby porzuciła Londyn i biedę swoją i przyjechała do rodziny, posiadającej dobra ziemskie i kamienice, gdzie młody małżonek otrzyma korzystną posadę rządcy. Oboje nie wiedzieli dokładnie, czem jest ta siostra w Argentynie, przyjęli tedy zaproszenie i pojechali. Przybywszy jednak na miejsce i przekonawszy się o haniebnym procederze, zamieszkali tymczasowo u siostry w Calle Europa 3554 w jednym pokoiczku.

Tutaj zawarli znajomość z Ezrą Bermanem i Józefem Majzelsem. Przy pomocy tego ostatniego założyli sklepik z wyrobami tytoniowemi, którego mąż doglądał, a żona Fajga prowadziła gospodarstwo w domu i w wolnych chwilach robiła papierosy. W nieobecności męża Fajgę zaczęli odwiedzać siostra i szwagier. Kusili młodą kobietę, powiadając jej: „Co ci po takim mężu biedaku, po co masz pracować ciężko, wyrabiać gilzy i zapychać je tytoniem, kiedy możesz stroić się w jedwabie i aksamity, obwieszać złotemi dewizkami i brzękadłami, odwiedzać teatry“ itd.

Namowa poskutkowała. Pewnego dnia mąż powróciwszy ze sklepu nie zastał już żony w domu. Domyślając się skąd nieszczęście pochodzi, pobiegł do siostry, ale ta go wypędziła. Wydobył wówczas paszport, na którym figurowało potwierdzenie jego praw małżonka, ale wyrwali mu papier z rąk i podarli go, a nadto zagrozili mu, [illegible] policyi. Wreszcie zaczęli traktować sprawę poważnie. Zaproponowali mu do wyboru dwa sposoby: albo żeby dał za pieniądze rozwód żonie, albo żeby powrócił do Warszawy, sprowadził [illegible] dwie dziewczyny i wydał je za pieniądze.

Nie mogąc się zwrócić do policyi z powodu braku dowodów, nieszczęśliwy mąż udał się do istniejącej w Buenos-Ayres „bóżnicy warszawskiej“ [illegible] pomocy w przeprowadzeniu procesu. Sprawą zainteresował się także miejscowy „Związek robotników żydowskich“, który upoważnił redaktora gazety argentyńskiej do opisania tych stosunków ze świata handlu żywym towarem, dostarczywszy licznych dokumentów na potwierdzenie faktów.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 18 sierpnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 0·— do 0·—, pszenica nowa 6·90 do 7·—, żyto gotowe 0·— do 0·—, żyto nowe 5·60 do 6·—, owies obroczny got. 0·— do 0·—, owies nowy 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 4·75 do 5·25, jęczmień browarny 5·75 do 6·—, [illegible]

Ruch ograniczony, obroty przeważnie lokalne, ceny notują więcej nominalne.

Sprawozdanie targowe

tow. Izby kupieckiej.

Pszenica prima 7·15 do 7·25, [illegible] na strączkowe: groch do gotowania 8·— do 8·50, groch pastewny 0·— do 0·—, bobik koński 4·75 do 5·—, wyka 5·50 do 5·75, otręby 3·50 do 3·75, chmiel za 56 klgr. —·— do —·—; spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron —·— do —·—, loco Lwów bez podatku 36·— do 36·25, loco stacye Tarnopol-Brody 33·75 do 34·—, loco stacye Sokal-Jarosław 34·25 do 34·50, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 33·25 do 33·50, lnianka —·— do —·—.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy do 10.000 Literprocent. Excont. loco Lwów —·— do —·—.

Wiedeń dnia 18 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 6·92 do 6·93, na wiosnę 7·24 do 7·26, żyto na jesień 6·16 do 6·17, na wiosnę 6·45 do 6·47, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·39 do 5·40, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·42 do 5·44, owies na jesień 5·65 do 5·66, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·75 do 10·85, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń dnia 18 sierpnia. Cukier (silnie) 17·10 do —·—. Nafta galicyjska 31 — do 33·70. Spirytus 39·30 do —·—.

Budapeszt dnia 18 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 6·94 do 6·95, na październik 6·63 do 6·64, żyto na październik 5·82 do 5·83, na kwiecień 6·07 do 6·09, owies na październik 5·32 do 5·33, na kwiecień 5·56 do 5·57, kukurudza na sierpień 5·04 do 5·05, na maj 5·02 do 5·05, rzepak na sierpień 10·45 do 10·55.

Oferty liczne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pochmurno.

Dział ekonomiczny.

β **Losowanie.** Przy ciągnieniu 3% losów kredytowych ziemskich z r. 1880 I emisyi główna wygrana w kwocie 90 000 kor. padła na s. 1869 nr. 24, 4000 kor. wygrał los s. 2003 nr. 42 po 2000 kor. wygrały losy s. 136 nr. 84 i s. 3598 nr. 2.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń dnia 18 siepnia. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 3 minut 5 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 685·25, węg. zakładu kred. 730·—, Anglobanku 278·—, Unionbanku 539·—, Banku dla krajów koronnych 419·75, Bankvereinu 454·50, Bodencreditu 928·—, Gal. Banku hipot. 540·—, kolei państwowych 716·25, kolei południowej 69·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 465·—, kolei północnej 5676, kolei czerniowieckiej 566·50, alpiny 393·50, Rima Muranya 495·—, praskiego towarz. żel. 1521.—, fabryk broni 328·50, tureckie tytoniowe 295·—, oblig. węg. indemnis. 97·65, renta majowa 101·80, austr. renta koronowa 100·—, węg. renta koronowa 97·90, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·45, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, $4^1/_2$-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·25, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·25, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·20, losy tureckie 111·—, marki 117·05, ruble 253.—.

Berlin d. 18 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Paryż d. 18 sierpnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·75, Mąka 29·85.

Frankfurt d. 18 sierpnia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 215·60 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 153·50, Laura 182·60.

LOSY.

Wiedeń 18 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej. Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 267·15, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 263·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 285·—, Uregulow. Dunaju z 1870 100 złr. 5% 284·25, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 254·80, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 90·—, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 110·25 b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 19·25, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 200 kor. 498·—, Clary 40 złr. 194·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 82·50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74·50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71·—, Ofen 40 złr. 185·—, Palffy 40 złr. 190·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 55·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 27·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 75·—, Salma 40 złr, 284·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 72·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 264·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 424·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 18 sierpnia 1902 r. Hr. Krasicki z Rosyi, M. Mogielnicka z Wołynia, M. Maier z Petersburga, dr. I Langer z Tarnopola, I. Karstens z Fiumy, M. Pozorski z Ukrainy, M. Brenner z Hamburga, I. Rosental z Borysławia, W. Radrumiński z Sosnowca, C. Taussig z Przemyśla, L. Radecki z Liph, L. Lurito z Kijowa.

O gwiazdach spadających.

(LEGENDY.)

Nas, mieszkańców wielkich miast, posiadających jakie takie wiadomości popularne z astronomii, nie dziwią już bynajmniej nawet wspaniałe deszcze gwiazd, bo przywykliśmy je uważać za rzeczy równie naturalne jak tęcza, zaćmienie księżyca lub piękny wschód słońca w górach.

Tymczasem lud wiejski widzi właśnie dziwy wielkie w podobnych zjawiskach, jak gwiazdy spadające, i może lepiej od wykształconego mieszczanina pamięta doroczne terminy zjawisk niebieskich i bez zaglądania do książki lub kalendarza, wyliczy dokładnie po swojemu, kiedy to mogą lecieć gwiazdy z nieba.

A więc powie, że jesienią — w listopadzie, bardzo dużo gwiazd spada na ziemię po św. Marcinie (po 11), a przed św. Stanisławem Kostką (16), co w zupełności zgadza się z obliczeniami astronomów, według których, już około dnia 11 można zauważyć czasem meteory, mianowicie jeden z mniej obfitych rojów — Geminidy, poczem między d. 13 a 15 nastaje istny deszcz gwiazd, znany w listopadzie pod nazwą Leonidów. Nie tak już liczne, ale również godne uwagi są Bielidy, które uczeni obserwują około 24—25 listopada. Na wsi wszędzie pamiętają, że w tym miesiącu spadają gwiazdy w noc św. Katarzyny (25) lub w wilię dnia tego o północy; czasem się zaś trafi — jak mówią — dostrzedz gwiazdy lecące z nieba i na św. Elżbietę (d. 19 listopada), podobnie jak na wiosnę przed św. Wojciechem (przed 23 kwietnia), bo właśnie 19 listopada zjawiają się Orionidy, a około 21 kwietnia można widzieć rój Lirydów.

Najwięcej wszakże gwiazd, w przekonaniu ludu wiejskiego, spada w letnie noce wogóle, a zwłaszcza w miesiącu sierpniu (Perseidy, a u ludu łzy św. Wawrzyńca). Tylko co do ściślejszych terminów w tej sprawie różnią się między sobą dostrzegacze gminni, zależnie od okolic.

Na Matkę Boską Anielską (2 sierpnia) podług legendy ludowej, strącają anieli z nieba, na Jej rozkaz, srebrne sierpy, wyglądające zdaleka, jak gwiazdeczki, a przeznaczone dla rolników zacnych a zubożałych nagle skutkiem klęsk żywiołowych. Wystarczy, by gospodarz, znalazłszy przed swym progiem sierp taki, zżął nim zboże nawet najniklejsze, gradem lub jakim owadem wyniszczone — a stodoła jego ledwie pomieści plony znoju ludzkiego. Niektórzy wszakże przy tej legendzie wskazują inną datę, mianowicie nie 2, lecz dopiero 15 sierpnia, święto Wniebowzięcia.

Innym wreszcie zdaje się, że to Pan Jezus zsyła te sierpki z nieba do biednych kmiotków, którzy modlą się o pogodę, gdy w porze żniw ciągłe są deszcze lub burze; widać zaś te lecące na ziemię gwiazdeczki o północy w święto Przemienienia Pańskiego (6 sierpnia).

W pewnych okolicach lud zna legendę o łzach św. Wawrzyńca i tam, dość zgodnie z astronomią, utrzymuje, że gwiazdy w sierpniu spadają właśnie około św. Wawrzyńca 10.

Najczęściej jednakże po wsiach naszych, zarówno pod strzechą, jak i we dworze, spotkać się można ze zdaniem, iż sierpniowy deszcz gwiazd przypada nie wcześniej, jak około święta Matki Boskiej Zielnej (15).

Jakoż mnóstwo klechd i baśni gminnych o początku i przyczynach spadania gwiazdek wiąże się właśnie z tem świętem.

Oto w wyobraźni ludu Królowa Niebios, litując się nad niedolą różnych biedaków, którym pragnie dopomódz, strąca dla nich gwiazdki zawsze w rocznicę swego Wniebowzięcia. Znalezienie bowiem gwiazdy, która spadła na ziemię, bywa szczęściem niesłychanem. Ten kogoby ono spotkało, kryje się z tem zazwyczaj przed ludźmi: nigdy się też nie przyzna, iż gwiazdkę znalazł z nieba i jej tylko zawdzięcza zmianę złego losu na dobry.

Mają być miejsca wybrane, gdzie zazwyczaj spada dużo gwiazd po nocach około Matki Boskiej Zielnej, a w szczególności tam, gdzie się lud gromadnie na to święto zbiera z różnych stron na odpust.

Do takich miejsc ma przedewszystkiem należeć Jasna Góra. Niektórzy sądzą nawet, że gwiazdy chociaż zewsząd widać je, gdy lecą, nie spadają przecież nigdzie indziej, tylko nad Częstochową. I dlatego zdarzają się ludzie, którzy wyłącznie w tym celu co rok w sierpniu z kompanią na Jasną Górę pielgrzymują z udaną pobożnością, wyobrażając sobie, że przecież kiedyś znajdą lub złapią lecący z nieba skarb. Tymczasem Marya Panna nie dla takich ma swoje gwiazdy szczęścia; komu zaś one przeznaczone, tego nie ominą i w niegodne ręce nie popadną.

Zresztą gdy gwiazda spada, to nikt oprócz osoby, która z woli nieba ma ją znaleźć, nie zobaczy jej nad ziemią, gdy już ma dotknąć miejsca swego przeznaczenia, chociaż przez cały czas każdy mógł się przypatrywać, jak zleciała z góry, znacząc jasną smugą drogę swą w przestworzu. Dlatego nikt z pątników na Jasnej Górze nie wie nigdy, kto został w taki sposób wyjątkowy uszczęśliwiony.

Podobno już w drodze do Częstochowy można znaleźć swoją gwiazdkę, powiadają bowiem niektórzy, iż lecą meteory z nieba przez dziesięć nocy od Śnieżnej do Zielnej (od 5 do 15 sierpnia).

Ztąd to zaś pochodzi, że właśnie w tym czasie Matka Boska ma drogą mleczną przechodzić z Jasnej Góry do Ostrej Bramy i z powrotem, a wtedy, gdy z nieba dojrzy kogo z wybranych pielgrzymów, idącego w kompanii na odpust, to mu rzuca zaraz gwiazdę, dla niego przeznaczoną, bo się obawia, że potem w Częstochowie trudno jej będzie w ścisku odszukać tego pątnika.

O tem przechodzeniu Matki Niebieskiego Pana z częstochowskiej kaplicy do kościoła ostrobramskiego i z powrotem, po gościńcu mlecznym na niebie, mówi lud wogóle w wielu okolicach kraju. Gdzieniegdzie nawet powiadają, że gwiazdy w połowie sierpnia jedynie dlatego spadają, że Panna Marya w tej podróży swojej, gdy jej bardzo śpieszno, potknie się o gwiazdkę, jakby o kamyk i w tej chwili zlatuje na ziemię jasny meteor z nieba. Droga mleczna bowiem, w wyobraźni wieśniaków pewnych okolic—to gościniec, gwiazdami wybrukowany; tu i owdzie zaś powiadają, że zbudowali go aniołowie, gdy mieli Matkę Zbawiciela prowadzić z ziemi do nieba na rozkaz Chrystusa.

Dawniej podobno nietylko nad Częstochową spadały najobficiej gwiazdy na Wniebowzięcie. Wszędzie, gdzie się tylko dużo ludzi gromadziło na odpust—tam strącano dla nich gwiazdki. Ale zmiarkowali to Niemcy i zaczęli wykupywać za bezcen te skarby niebieskie od nieświadomych szczęśliwców i dalej handlowali niemi jak złotem. Odtąd zaczęły co rok spadać gwiazdki tylko nad Krakowem, a Niemcom się wydawało, że one już nie zlatują na ziemię i zaprzestali handlu talarkami z nieba. Cóż, kiedy znów w samym Krakowie, zamiast Niemców, żydzi z Kazimierza wpadli na myśl podobną i w ciągu lat niewielu wycyganili od chłopków mnóstwo gwiazdek szczęścia, z których zaczęli robić pieniądze fałszywe. Kiedy się o tem dowiedziano w mennicy królewskiej, zaczęto przemyśliwać, jakby to się dało zapobiedz nadużyciom. I znaleziono jeden tylko sposób. Wypuszczono mianowicie nowe pieniądze z wizerunkiem Matki Boskiej. w przekonaniu, że żydzi nie zechcą wybijać go na swych podrobionych monetach; po kościołach zaś jednocześnie księża z ambon głosili, iż prawdziwe są tylko pieniądze z Matką Boską. To wreszcie pomogło. Żydzi przestali starać się o złoto z nieba, ale też i gwiazdki zaprzestały spadać w sierpniu nad Krakowem, a znajdowali je pobożni pielgrzymi od owego czasu tylko nad Jasną Górą.

Inni ludzie tymczasem, którzy nigdy nie mieli zwyczaju chodzić z kompanią na odpust do cudami słynącego obrazu częstochowskiego, utrzymywali, że w połowie sierpnia można widywać w pogodne noce deszcz gwiazdek nad Babią Górą. W taki zaś sposób tłomaczono to sobie:

Kiedy Matka Boska w niebo wziętą została, kazał Pan Jezus aniołom wypędzić z piekła dyabła, który srodze hałasował. Ten za drzwi własnego domu wygnany, zawrzał straszną złością. A wtem wyjrzała za nim z piekła, przedrzeźniając mu się, jakaś wysoka baba gruba. Więc podskoczył do niej zaraz z wściekłością dyabeł i, za nos ją porwawszy, strącił z góry na dół, na ziemię. A potem jeszcze ogromny kamień ciężki w nią cisnął z takiej siły, że gdy ją ugodził, zrobiła się z baby i z głazu razem jedna tylko masa wielka, od ziemi stercząca. Przezwali ją ludzie Babia Górą. Zadowolony zaś z siebie dyabeł machnął tak mocno ogonem, gdy miał skoczyć na ziemię, iż postrącał z niebieskiego gościńca mnóstwo gwiazdek. I dlatego to po dziś dzień spada bardzo dużo gwiazd z nieba ponad Babią Górą, co rok w noc przed świętem Wniebowzięcia.

Innym się znów zdaje, że to nie nad Babią, lecz nad Łysą Górą, gdzie gwiazdki, o tej porze spadające z lazurów, znajdują obficie czarownice, które tam na swe wiece przybywają z różnych stron nocami na miotłach. Wielki to skarb dla tych wiedźm. które uprosiły go sobie u mieszkającego dziś na księżycu pana Twardowskiego. Mianowicie pewnego razu czarownik z Krzemionek, zdrzemnąwszy się mocno, spadł nagle z księżyca. Żeby się ocalić, ujął w palce poły kontusza i tak niemi machał, jak ptak skrzydłami, skutkiem czego leciał bardzo długo, powoli i szczęśliwie. Kiedy wszakże koło gwiazd przelatywał w drodze z księżyca, blask ich wielki oślepił go na chwilę. Że mu się zaś często podobny przytrafiał przypadek, miał już na to Twardowski wypróbowane lekarstwo. Użył go i tym razem, Oto zażył sporo tabaki i jak zaczął kichać potężnie, tak zaraz przejrzał na nowo, ale jednocześnie tak silnie wstrząsnął, w miejscu, którędy przelatywał, sklepieniem niebieskiem, iż dużo gwiazd oderwało się i spadło na ziemię, mianowicie na Łysą Górę, gdzie za chwilę spadł i Twardowski między tańczące z wielkiej uciechy czarownice z miotłami.

K. K.

75

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

Opat zakończył swój frazes przepysznym ruchem teatralnym.

— Brawo! — rzekł Crequi — wyśmienicie! Garrik nie zrobiłby lepiej.

— Tak, moi panowie! — mówił dalej tragicznie opat -- tak jak mnie tu widzicie, jestem pod obuchem najokropniejszego wypadku!

Dworzanie patrzyli na siebie ze zdziwieniem, pytając się wzrokiem, co miał znaczyć ten nowy żart znanego opata i do czego miał prowadzić.

— Ależ w końcu, co się stało? — zawołał Richelieu.

— Niestety! — westchnął opat -- nie jestem wstanie opisać mojego położenia.

— Jakiego położenia? — zawołał zniecierpliwiony Crequi.

— Mojego!

— Ale dlaczego to położenie jest tak rozpaczliwe?

Bernis załamał ręce.

— Jedno mi tylko pozostaje, — rzekł ckliwie — rzucić się królowi do nóg i błagać go o przebaczenie.

— Prosić króla o przebaczenie? — spytał Crequi zdziwiony. — Dlaczego?

— Dlatego, abym nie był skazany na śmierć.

— Cóż u licha! — zawołał, śmiejąc się Richelieu, czyś popełnił jaką zbrodnię?

— Gdyby tak było Mości Książę! To co mnie ma spotkać, byłoby w takim razie aktem sprawiedliwości, ale ja jestem niewinny.

— Niewinny, czego?

— Zbrodni!

— Jakiej zbrodni?

— Ba! Nie pytajcie mnie o to.

— Słuchajno Bernis! — zawołał Tavanne — czy przestaniesz kpić z nas!

— Niestety! — rzekł de Bernis. — Czemuż słowa twoje nie są tym razem prawdą! O! jakżebym chciał kpić z was wszystkich! Ale nie, srogi los zaprzągł mnie do swego rydwanu! Mnie, niewinnego! A! litujcie się nademną! Litujcie się wy wszyscy, którzy mnie otaczacie, bo ja tego bardzo potrzebuję.

Opat załamywał ręce, ocierał oczy chustką i zdawał się być bardzo nieszczęśliwym.

— Ależ przeklęty opacie! — wrzasnął zniecierpliwiony la Tremouille, czy ty się dzisiaj nie wygadasz?

— Zkąd przybywasz? — spytał Richelieu.

— Z Paryża.

— Zkądże się tam wziąłeś.

— Pojechałem wczoraj po objedzie.

— Po co?

— Po co? -- powtórzył opat złamanym głosem, oto jest właśnie rzecz najstraszniejsza, którą muszę wam opowiedzieć.

— Cóż to takiego?

Wszyscy otoczyli opata.

— Oto... oto... — wysilał się opat.

W tejże chwili gruby, kolosalny szwajcar, który stał niewzruszony i wcale nie słuchał tego, co mówiono w sali, wyprostował się nagle i otworzył drzwi królewskiego pokoju.

Dworzanie zamilkli.

— Proszę panów! — zawołał swoim tabulnym głosem.

Cisza zapanowała w saloniku.

XII.

Dwóch ślicznych czternastoletnich paziów w królewskim mundurze, z herbem Francyi na ramieniu wyszytym, stało z obu stron drzwi pokoju królewskiego.

Rękę oparli na biodrach, noski zadarli do góry i przymrużyli po jednem oku, z miną wyzywającą.

Książę d'Ayen w prześlicznym kostyumie z odznakami pierwszego dygnitarza królewskich pokoi, zbliżył się do drzwi i ukłonił się dworzanom.

Ci z kapeluszami pod pachą postąpili szybko, idąc jeden za drugim w porządku hierarchicznym, stosownie do zwyczaju, który wymagał, aby zawsze starszym i wyższym ustępowano miejsca.

Zwyczaju tego wyżsi bardzo często nadużywali.

— Proszę panów! — powtórzył szwajcar.

Wszyscy skłonili głowy z uszanowaniem. Weszli do pokoju bez hałasu, nie wymawiając ani jednego słowa.

Królewski pokój sypialny w Choisy był wysoki, obszerny i przepysznie umeblowany, jak wogóle wszystkie apartamenta owej epoki, gdzie na bogactwo, piękność i gust mebli bardzo zważano. Pokój ten obity był białym, jedwabnym adamaszkiem. Łóżko wysokie z firankami tegoż koloru co pokój, otoczone było drewnianem, złoconem ogrodzeniem.

Przy obu rogach tego ogrodzenia stało dwóch paziów. Dwóch było naprzeciw drzwi w framudze okna. Wraz z dwoma przy drzwiach stojącymi było ich razem sześciu, zwykła liczba w pokoju królewskim. Książę d'Ayen, jako pierwszy dygnitarz pokoi królewskich, miał nadzór nad nimi.

W głębi stał oczekując rozkazów, pierwszy pokojowy króla. W dniu tym pełnił służbę Binet. Król nie mógł się obejść bez niego, woził go nieustannie ze sobą. Inni pokojowi, którzy co cztery dni zmieniać się mieli, święte pędzili życie, król nie trudził ich wcale.

Ośmiu pokojowców drugiego rzędu czekało w przedpokoju na rozkazy Bineta. Dalej w pogotowiu był la Peyronie, chirurg królewski, który wraz z doktorem la Quesnay, musiał być zawsze przy małem wstawaniu.

Przy samem łóżku stali: dwaj mistrze garderoby królewskiej, golarz i dwóch pomocników.

Król wstał. Dwaj paziowie stojący przy ogrodzeniu, stosownie do przywileju swego, podali królowi pantofle.

Na głęboki ukłon swych dworzan odpowiedział monarcha przyjaznem skinieniem głowy.

(C. d. n.)

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

W celu wykonania budowy gmachu szkolnego w realności miejskiej szkoły św. Antoniego ogłasza się publiczną licytacyę. Oferty wnieść można na całą budowę ryczałtowo, albo na każdy poszczególny dział robót. Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 23 sierpnia b. r. o godzinie 11-tej przed południem w miejskim Urzędzie budowniczym. Tamże przejrzeć można w godzinach urzędowych plany budowy, wykazy robót i warunki licytacyjne, tudzież zaciągnąć potrzebnych objaśnień.

Lwów d. 17 sierpnia 1902. 8344

Z miejskiego urzędu budowniczego.

Browar parowy

w dobrach **Kamionka strumiłowa**, będących własnością J. E. JWgo Andrzeja hr. Potockiego, **wydzierżawiony będzie w drodze ofert pisemnych na lat ośm,** tj. na czas

od 1 stycznia 1903 do 31 grudnia 1910 r.

parowy browar piwny

w roku 1892 zbudowany i w najnowszy sposób kompletnie urządzony.

Do dzierżawy tej dodane zostaną w poddzierżawę prawa propinacyjne w 56 dobrach powiatów Kamioneckiego, Żółkiewskiego i Lwowskiego za tą samą cenę, za jaką od ck. Dyrekcyi galic. funduszu propinacyjnego w dzierżawę po koniec r. 1910 nabyte zostały.

Warunki dzierżawy przeglądane być mogą za pisemnem potwierdzeniem w biurze Dyrekcyi dóbr w Kamionce strumiłowej.

Oferty pisemne, należycie ostemplowane i zaopatrzone w wadyum dwudziestu tysięcy koron, tudzież w własnoręczny podpis oferenta, wniesione być mogą na ręce podpisanej dyrekcyi do dnia **8-go września 1902 r.** o godzinie 12 w południe a zawierać mają oświadczenie, że PT. Oferentowi dokładnie znane są ustanowione warunki dzierżawy i że takowym w zupełności się poddaje, tudzież, że z ofertą swoją po dzień 25 września 1902 w słowie pozostaje i zrzeka się wcześniejszego zwrotu złożonego wadyum.

Natomiast podpisana Dyrekcya zastrzega dla siebie, względnie dla JE. JWgo Właściciela prawo dowolnego wyboru między oferentami bez względu na wysokość ofiarowanego czynszu, oraz prawo ewentualnego nieprzyjęcia żadnej z ofert wniesionych.

Dyrekcya dóbr 8333
JE. JW. Andrzeja hr. Potockiego
w Kamionce strumiłowej.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1|10 do 30|4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13|7 do 31|8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrową, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 30|9)
9·32		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu). Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy. Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch.	POCIĄG osob. o god.	Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi. Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1|5 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14|9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy). Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w dnie powsz., od 16|9 do 30|4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 wl.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.